Nr. 25. Lwów — Niedziela dnia 31 Stycznia. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25, Półrocznie 4 „ 50, Rocznie 9 „ —

Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10, Dwumies. „ 2·10, Kwartalnie „ 3·—, Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się zaczynać każdym kolejnym miesiącem, kwartałem, półroczem lub rokiem. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach racze dopłacać po 5 ct. do kosztów listu.

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałęgo, ulica Czarnieckiego 5, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 4 po 3 Kr. N. 2 po Boh. — Jutro: Ś. Ignacego B. M. Ewfymija W.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 39, Zachód „ „ 4 „ 50. Długość dnia g. 9 m. 11, Przybyło dnia 2 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 stycznia.

Zdaliśmy niedawno relacyę o naprężeniu stosunków szwedzko-norweskich z powodu żądania Norwegii, aby jak wszystko inne, tak i zarząd spraw zagranicznych miała swój własny, a nie wspólny z Szwecyą. Ministeryum norweskie i cały storthing (sejm) jest za takim rozdziałem i chce do niego dążyć, choćby nawet przyszło do zerwania unii; natomiast szwedzki gabinet, parlament i naród są temu stanowczo przeciwni. Szwedzi bardzo jasno przedstawiają sobie tę sprawę. Mówią oni: Norwegia nie może podać ani jednego faktu, któryby dowodził, że wspólne ministeryum w czemkolwiek zaniedbywało interesa norwezkie; zatem żądanie rozdziału jest tylko objawem dążności do zerwania unii; zerwawszy ostatnią nić wspólności państwowej, zostanie jej tylko jeszcze rozdzielić osobę króla i wtedy już będzie całkiem osobne państwo, które będzie nawet mogło wejść w jakiś sojusz nieprzyjaźny dla Szwecyi. Przecież znane są norwezkie sympatye dla Rosyi, wypowiadane przez najwybitniejszych w tym kraju pisarzy. Zatem w przyszłości grozi Szwecyi poważne niebezpieczeństwo, któremu lepiej spojrzeć w oczy teraz, gdy ono jeszcze w zarodku, aniżeli walczyć z niem wówczas, gdy ono się wzmoże i stanie na całej bardzo długiej lądowej granicy, wcale nieuzbrojonej.

Tak rozumując, Szwedzi bezwarunkowo postanowili oprzeć się żądaniu Norwegii. Właśnie teraz, w Sztokholmie, pod prezydencyą następcy tronu, odbyła się narada nad tą sprawą obu gabinetów. Wspólny minister spraw zagranicznych, Szwed hr. Lewenhaupt w długiem *exposé* udowodnił, że polityczne i handlowe interesa Norwegii nigdy nie były zaniedbywane przez wspólnych posłów i konsulów i że rozdział tej gałęzi służby państwowej zrobiłby samą unię czemś zgoła niedorzecznem. Można jeszcze wyobrazić sobie taką unię w państwach rządzonych despotycznie, ale w konstytucyjnych zgoła niepodobna, bo gdzież byłby drugi decydujący czynnik, wspólny dla obu państw? A bez tego czynnika, bez przedstawicieli narodu, król nic nie może. Na owo *exposé* odpowiedział szef gabinetu norwezkiego Steen, że brak faktów, dowodzących zaniedbywania norwezkich interesów przez wspólnych posłów i konsulów nie jest przykonywującym argumentem, albowiem popieranie tych norwezkich interesów byłoby zapewne silniejsze i szczęśliwsze, gdyby tem się zajmowała odrębna służba dyplomatyczna. W swej mowie Steen nieostrożnie i niechętnie potrącił o pewne angażowanie się dyplomacyi sztokholmskiej do spraw ogólno-europejskich, co mroźnym wiatrem powiało na ministrów szwedzkich: ujrzeli oni, że słuszne są ich przypuszczenia co do ostatecznych a jeszcze ukrywanych celów Norwegii. Przerwano tedy dyskusyę, nastąpiło głosowanie, wszyscy Szwedzi byli przeciw rozdziałowi służby dyplomatycznej, wszyscy Norwegowie za takim rozdziałem — i narada się skończyła. Ministrowie norwezcy odjechali do Christianii.

Zaraz potem gabinet szwedzki wniósł do parlamentu projekt reorganizacyi armii, która w przyszłości ma się składać nie z płatnych ochotników, jak było dotąd, lecz z obywateli, powszechnie obowiązanych do wojskowej służby. Powiększy to armię o 120.000 żołnierzy i będzie odrazu kosztowało $35^1/_2$ milionów koron, a potem co roku więcej niż dotychczas 12 milionów. Rzecz jasna, że liczba oficerów także musi być powiększona; więc rząd projektuje założenie nowych szkół wojennych i utworzenie instytucyi oficerów rezerwowych. Parlament waha się przed tak ogromnemi wydatkami, ale ludność przyjęła projekt rządowy bardzo życzliwie, niemal z zapałem. Dzienniki szwedzkie proponują rozwiązać parlament, aby wybory do nowego były niejako głosowaniem narodu za projektem rządowym. Podobno gabinet, mając naród po swej stronie, pójdzie krótszą drogą, mianowicie bez uchwały parlamentu pocznie wprowadzać nową ustawę wojskową — i ta myśl również podoba się Szwedom, których ogarnął taki zapał, taki animusz, jak gdyby obudził się w nich wojowniczy duch towarzyszy Gustawa Adolfa i Karola Gustawa. Niezawodnie wpłynął za to grożący konflikt z Norwegią. Jeśli Szwecya chce unię utrzymać, to rzeczywiście nie pozostaje jej nic innego, jak stworzyć silną armię, przed którą Norwegia musiałaby zawczasu, bez starć orężnych, pochylić głowę.

Jak coraz mniej w Szwajcaryi liczą na jej neutralność i jak tam coraz bardziej przeważa przekonanie, że sojusz z silnymi więcej wart od papierowych gwarancyj, dowodzi artykuł, który się pojawił w urzędowym dzienniku armii szwajcarskiej. Artykuł przemawia za szerszem rozwinięciem fortyfikacyjnych robót na górze św. Gotharda, — i tak mówi:

„Fortyfikacye te mają charakter cytadeli strategicznej, która, jeśli zdoła oprzeć się obsaczeniu i oblężeniu, umożebni nam opór z tej strony aż do końca wojny, podczas gdy armia polowa, opuściwszy kraj, mogłaby walczyć za granicami jego, przy boku tego państwa, z którem zawarlibyśmy przymierze przeciw owym potęgom, dla których nasza niezawisłość i neutralność są solą w oku. Gdyby kiedykolwiek uroszczenia irredentystyczne, czy to włoskie, czy francuskie, przeniknęły do sfer rządowych w tych państwach, i gdyby Włosi, opierając się na jakichś konstelacyach, chcieli nam zabrać kanton tessiński, albo gdyby Francuzi zapragnęli kantonu genewskiego, to olbrzymi oszańcowany obóz na górze św. Gotharda, z fortami wysuniętemi daleko w jedne i drugą stronę, powstrzymałby najbardziej krewkie zapędy. Neutralność nasza jest niezawodnie bardzo piękną rzeczą, ale pamiętajmy, że huk armat najpierw rozdziera traktaty i gwarancye, a dopiero potem morduje ludzi. W naszych czasach tylko silni i zdecydowani wzbudzają respekt, a z tych, którzy umieją jeno powoływać się na swe poręczone prawa, wszędzie się śmieją, powiemy nawet więcej: tych gniotą właśnie za to, że mają śmiałość przypominać swe prawa w dobie powszechnego ich lekceważenia".

Ostatnie zdanie zawiera dość trafne spostrzeżenie, może one jednak już nie jest zupełnie aktualne. [illegible] w Niemczech [illegible] we Włoszech widać zwrot ku stosunkom bardziej zgodnym z poczuciem sprawiedliwości, na dowód czego możemy przytoczyć ten fakt, że gabinet Rudini'ego właśnie usunął owych „rządowych" proboszczów, którymi wbrew woli Apostolskiej Stolicy poobsadzał Crispi niektóre parafie w neapolitańskiem i w Sycylii.

Z czwartkowej debaty w sejmie pruskim nad projektem szkolnym podnieść musimy parę ważnych momentów, o których wczorajszy telegram wspomniał lekko, albo nawet całkiem ich nie dotknął.

Na żądanie x. Jażdżewskiego, aby w poznańskich szkołach ludowych zaprowadzono język wykładowy polski, tak dosłownie odpowiedział minister Zedlitz: „Na sprawy szkolne musimy patrzeć ze stanowiska państwowego, dla tego nie możemy przeprowadzić zupełnego podziału szkół podług wyznań ani także podług narodowości. Prusy są państwem jednolitem; tworzenie rozdziału jest niedopuszczalne. Lecz o ile można, potrzeby polskiej ludności pod względem językowym, zwłaszcza jako środek przygotowawczy do studyów i przy nauce religii, będą w praktyce należycie uwzględnione".

Następnie minister bardzo ostro wystąpił przeciw liberałom, mówiąc, że oni zasłaniają się względami państwowemi, a w gruncie rzeczy ścigają własne egoistyczne cele i w całej swej taktyce są podstępni, jak prawdziwi agitatorowie. Już o wiele milsza jest ministrowi opozycya postępowców. „Richter dla mnie sympatyczniejszy od was — rzekł on. — To przynajmniej wróg otwarty, szczery, z którym walczyć jest nawet pewien honor, podczas gdy liberał Eynern począł się rzucać na mnie, jako na człowieka, a nie dał też spokoju i moim przodkom, których tu czernił, choć oni wznieśli wiele kościołów protestanckich, zawsze walczyli w obronie reformacyi, a jeden z nich był osobistym przyjacielem Melanchthona."

Po tej mowie ministra, wypowiedzianej z ogromnem oburzeniem, przemówił konserwatysta baron Hammerstein, potępiając agitacyę liberałów. Rzekł on: „Ci samozwańcy patriotyzmu i luterstwa nietylko podnieśli wszystkie kraje Rzeszy niemieckiej, ale nawet wywołali pod broń liberalną prasę austryacką, która pozwala sobie wtrącać się do naszych spraw, jak gdyby domowych nie miała. Agitacyę przeciwko naszemu rządowi rozwinęła nietylko *Neue Freie Presse*, ale nawet inne austryackie dzienniki uchodzące za półurzędowe. To po prostu jest oburzające. Mojem zdaniem, projekt szkolny kładzie tamę działalności zbyt krewkich niektórych związków protestanckich, ale głównie hamuje propagandę żydowstwa, natomiast rozszerza pole dla idei czysto chrześcijańskich i oto dla czego tak jest atakowany."

Potem Virchow przemówił przeciw projektowi, a Zedlitz, odpowiadając mu, znowu uderzył na liberałów, ale trwało to niedługo i potem posiedzenie zamknięto.

Korespondencye.

Warszawa 24 stycznia.

(*P.*) Od paru dni znów u nas mówią, że p. Hurko będzie wkrótce odwołany, jak już odwołano ober-policmajstra p. Klajgelsa, któremu taki sam urząd dano w Moskwie. Ta wznowiona pogłoska powstała zapewne z faktu, że wezwano pana Hurko, aby w przyszłym tygodniu przybył do Petersburga. Mówią w rosyjskich kołach, że dadzą mu urząd naczelnego wodza zachodniej armii. Sprawa ta obchodzi tylko czynowników i oficerów, a dla nas, Polaków, jest najzupełniej obojętna: lepiej nie będzie, gorzej być nie może, oczywiście ze stanowiska ogólno-krajowego; indywidualny charakter i temperament wielkorządcy niezaprzeczenie coś znaczy, ale dla bardzo małej garstki osób, mających z nim do czynienia, ogół zaś podlega systemowi, tak wykończonemu, że dobre albo złe chęci jednostki nic zrobić nie mogą. Kiedym wczoraj spytał pewnego dygnitarza ile jest prawdy w pogłosce o ustąpieniu p. Hurki, on wzruszył ramionami, potem uśmiechając się rzekł dwuwiersz rosyjski: „[illegible] ili Gurko, Palakom gorzko". Święta prawda!

O wiele więcej obchodzi nas teraźniejsza nadzwyczajna drożyzna. Wprawdzie my pod uciskiem zwolna wyrabiamy w sobie cnotę solidarności i świadomość, że się musimy trzymać za ręce. Więc jakoś wzajemnie się wspieramy. Po wsiach i małych miasteczkach powstało mnóstwo chrześcijańskich sklepików, w których każdy dbający o opinię zaspakaja swe potrzeby. Tak odrazu tysiące ludzi znalazło skromne utrzymanie i zajęcie pożyteczne dla społeczeństwa. To drobne kupiectwo odrazu tak się wzmogło, że już jest projekt, aby się ono złączyło w jedno towarzystwo dla nabywania towarów hurtem z pierwszej ręki. Lecz przez to nędza między ludnością żydowską stała się jeszcze większa. Kahały nakazały żydowskim piekarzom sprzedawać chleb swym współwiercom po $1^1/_2$ kopiejki za funt, a resztę ceny same dopłacają z funduszów składkowych. Przy takiem urządzeniu i przy znanej wstrzemięźliwości żydów, ubogi miszures mógłby przeżyć dzień za 5 kopiejek, ale i tyle nie może zarobić w takich miasteczkach, gdzie żydów jest 60%, to znaczy prawie we wszystkich.

Wyłoniła się jeszcze jedna oryginalna kwestya. Jak wiadomo, we wszystkich żydowskich domach, w bramach, siedzą żydówki przy stolikach z towarami i handlują. Nazywa się to w ich żargonie „hajzówką", zapewne od wyrazu „Haus". Właściciele domów nigdy im tego nie bronili, i ponieważ ten zwyczaj trwa z dawien dawna, przeto nie mieli nawet do nich finansowych pretensyj. Nikt z żydów nie protestował, dopóki wszystkim jakoś się powodziło. Ale teraz niespodziewana konkurencya chrześcijańska zwróciła uwagę przekupniów żydowskich, że ich jest stanowczo za dużo i że „hajzówki", nieopłacające komornego, robią konkurencyę sklepikom. Więc sklepikarze udali się do właścicieli domów z żądaniem wyrzucenia „hajzówek", w przeciwnym zaś razie wyniosą się, a „hajzówki" odparły, że zajmują swe miejsca od kilku pokoleń i nabyły prawa używania bramy, jakoby swej dziedzicznej własności. Jest to nielada jurydyczna kwestya, która przy różnych okolicznościach może wywołać mnóstwo zawikłań. Sprawa ta obchodzi cały ogół żydowski. Już się ona oparła — nie o sądy, ale o rabinów i kahały. Powstała myśl indemnizowania „hajzówek". Innego wyjścia istotnie nie ma, ale skąd na to kahały wezmą pieniędzy?

Nędza między żydami jest tak przerażająca, że najmniej połowa ich zarazby wyemigrowała, gdyby jeno miała za co. Delegaci barona Hirsza, po jednym na gubernię, właśnie zaczęli spisywać emigrantów, ale oni wybierają tylko ludzi młodych, zdrowych i umiejących jakieś rzemiosło, więc najlepszych, a zatem reszta całkowicie spadnie na barki społeczeństwa. To jest zła strona tej akcyi Hirszowskiej. Nowa, bardzo ostra ustawa przeciw lichwie jeszcze nie obowiązuje, ale nasi Szajlokowie tak się jej przestraszyli, że ten proceder sam ustał. Cały zastęp Szajloków medytuje i kombinuje, jakim sposobem możnaby obejść tę tak zabójczą dla nich ustawę. W tym celu tworzą różne projekta, oparte już to na własnym sprycie wrodzonym i kilku lub kilkunastoletniem doświadczeniu, już to na wybiegach prawnych, zasięgniętych niby od jurystów.

Otóż z wielu tych kombinacyj, niektóre godne są zaznaczenia, a mianowicie: Jeden lichwiarz radzi: „Pożyczać będziemy, ale tylko na wyrok sądowy" — to ma znaczyć, że przed zaciągnięciem pożyczki, przyszły dłużnik będzie zapozwany do sądu o pewną uprzednio umówioną sumę, i gdy ją na sądzie przyzna przyszłemu wierzycielowi, po uprawomocnieniu się tego wyroku, lichwiarz wypłaci mu pieniądze, rozumie się, za potrąceniem sowitego procentu. — „Postaramy się, aby w pobliżu był regent — mówi drugi — i tam przed tymże regentem całkowita suma będzie wypłacona, a za drzwiami kancelaryi regenta dłużnik zwróci umówiony procent, i już będzie legalnie". Ale oprócz tego poraziła lichwiarzy wieść, jakoby każdy z nich będzie obowiązany kupić patent gildyjny; to, jak oni twierdzą, „całkiem kiepski interes". Nadto jest wieść, że w nowej ustawie o lichwie będzie przepis, iż lichwiarza można bez sądu, po prostu na mocy rozporządzenia władzy administracyjnej, wysiedlić [illegible] przyprawia ich o rozpacz, gdyż tu absolutnie żaden wykręt nie pomoże.

Nie odchodzi także wódka, bo mieszczki wpadły na doskonały pomysł, który już się rozpowszechnia w całym kraju; oto, wynoszą na targowe place samowary i dużą szklankę gorącej herbaty z cukrem miałkim i porcyą chleba sprzedają po 4 kopiejki. Wieśniakom przybywającym na targ i robotnikom miejskim tak się to podobało, że nie piją wódki. Sprawozdania towarzystw Dobroczynności nadzwyczajnie podnoszą dobre skutki tych „bufetów ludowych". Zdaje się będą wniesione petycye do zarządów miejskich o urządzenie na placach targowych szop otwartych (t. j. bez ścian, aby powietrze było świeże) na te bufety. Tak to życie samo dało środek przeciw wódce, trzeba go tylko mądrze rozwinąć.

Czystość ciała korzystnie i silnie wpływa na moralność ludu, — to prawda znana. Otóż od roku już się czynią starania o założenie w miastach kąpieli ludowych. Postanowiono, że mają to być kąpiele natryskowe. Już one powstają z funduszów składkowych, których na szczęście potrzeba bardzo mało. Na warszawskie kąpiele ludowe p. Bloch ofiarował 10 000 rubli, — może na uczczenie pomyślnego skutku zabiegów o koncesyę na kolej do Zgierza i Pabianic.

Towarzystwo kredytowe ziemskie wyasygnowało 30.000 rs. na spłacenie długów lichwiarskich swoich urzędników, oraz postanowiło wytworzyć t. z. „fundusz zasługi" składany na rzecz każdego pracownika w ilości 3 pr. od pobieranej przez niego pensyi, z powiększaniem tego procentu co lat 10. Niezależnie od tego, towarzystwo urządza kasę przezorności dla swych urzędników. Towarzystwo kredytowe miasta Warszawy wyasygnowało 5.000 rs. dla urzędników pobierających mniej niż 1.200 rs. na dodatek drożyźniany. Nawet z dobroczynności publicznej żyjące Towarzystwo osad rolnych wyasygnowało dla swoich oficyalistów rs. 1.000 na zapomogi.

Wiedeń 28 stycznia.

(/.) Pogłoski wczorajsze o śmierci Stambułowa były wprost ukartowanem oszustwem obskurnych spekulantów giełdowych. O godzinie 4 rano przybyło do redakcyi *Extrablattu* dwóch ludzi z tą wiadomością. Liczyli oni na to, że nie będzie już żadnego redaktora, więc zarządzca drukarni w ostatniej chwili sam tę wiadomość umieści. Rozmawiali z portyerem narzeczem berlińskiem, podali się za asystentów Billrotha i napisali niby swoje, jakieś pierwsze lepsze nazwiska. *Extrablatt* wiadomości nie przyjął, ale rozszerzono ją na giełdzie i roztelegrafowano, żeby wywołać spadek kursów. Manewr się nie udał, ale fakt oszustwa jest wielce znamienny.

O dwóch osobach panujących otrzymałem smutne, autentyczne wiadomości. O Carmen Sylvie, królowej rumuńskiej, orzekli lekarze, że organizm jest dziwnie rozstrojony, że mimo wysiłków woli, należytej kuracyi i chwilowych, pozornych polepszeń, choroba przedstawia się jako nieuleczalna. Życie może potrwać jeszcze nawet dość długo, ale pacyentka zdrowia nie odzyska, może nastąpić powolne zanikanie, lubo i nagła katastrofa nie jest wykluczoną. Pacyentka nie wie o tem, że stan jej jest groźny, królowi wszelako oświadczono, że nadzieja wyzdrowienia leży po za granicami ratunku i przewidywań, o ile one na nauce opierać się mogą. Dziwny rozstrój organizmu jest wypadkiem niezwykłym, w obec którego lekarze są bezsilni. Robi się wszystko dla łagodzenia bolów, dla podtrzymywania sił i energii woli, ale skutku pomyślnego oczekiwać nie można. Chyba, że w dziwnej chorobie sama natura jakąś niespodzianką zaskoczy lekarzy i pacyentkę.

U księżnej Mileny Czarnogórskiej rozpoznano w Nizzy, jako przyczynę choroby, kamienie żółciowe. Za namową córki jej, wielkiej księżny rosyjskiej, zawieziono pacyentkę dla operacyi do Heidelberga. Specyalista tameczny oświadczył, że się operacyi podejmie, ale na ryzyko pacyentki, że on za skutek i życie pacyentki ręczyć nie może. Księżna ze spokojną odwagą poddała się operacyi, która się zupełnie powiodła. Wycięto jej wszystkie kamienie, rana się zagoiła, boleści ustąpiły. Księżna musi atoli przestrzegać uciążliwej bardzo dyety, unikać [illegible] szczegółów, w ogóle żyć nadzwyczaj ostrożnie, bo najmniejsze przekroczenie dyety sprawia dotkliwe boleści i kurcze. Życie jej odtąd jest już tylko wegetacyą, organizm nie może być należycie odżywiany, musi zanikać. Księżna Milena, niegdyś nadzwyczajna piękność, uwielbiana była jako zacna matrona i matka jedenaściorga potomstwa.

W Radzie państwa żywo są dyskutowane prądy wstrząsające Czechami. Naczelna agitatorka *N. Fr. Presse* usiłuje lada objaw rozdmuchiwać do znaczenia sprawy państwowej, nie pomnąc, że ona właśnie przez to najlepiej służy szowinistom czeskim, największą im robi reklamę. Ze wszystkich pogłosek o knowaniach szlachty czeskiej przeciw dalszej akcyi ugodowej tyle jest prawdy, że pod przewodnictwem marszałka krajowego księcia Lobkowitza odbyła się konferencya posłów wielkiej własności i staroczechów, na której jedna z grup posłów, frakcya Schwarzenberga oświadczyła, że gotową jest złożyć mandaty, jeżeli tożsamo staroczesi uczynią. Następstwem tego byłoby albo wydanie sejmu czeskiego na łup szowinistów młodoczeskich i Niemców, albo, dla uniknienia tego, rozwiązanie sejmu. Uznano, że jedno i drugie byłoby niepożądanem, że zatem należy zatrzymać mandaty i czekać, aż się sytuacya wyjaśni. Wyjaśnienie to znaczy to samo, co zadanie sobie pytania: czy rząd uzna za stosowne i możliwe na sejmie dalej akcyę ugodową prowadzić, a zwłaszcza przystąpić do narodowościowego rozgraniczenia okręgów? Odpowiedzieć na to pytanie w tej chwili nie można; zapewne jeszcze i rząd postanowień nie powziął.

Drugie zwołanie Rady państwa nastąpić może dopiero w maju, ale toby całego rozkładu kampanii parlamentarnej nie zmieniło.

Minister Kuenburg otrzymał przecież biura

---

4)

Sztuka i krytyka.

(Ciąg dalszy).

Wiadomo, że są obok prawd przypadkowych, poszczególnych, prawdy istotne, ogólne, któremi się zajmuje nauka. Są to prawdy wyższego rzędu, które człowiek abstrahuje z tysiąca szczegółów jako istotne źródło istnienia wszystkich tych szczegółów. Prawo, władnące wszystkiemi ruchami elektrycznemi, jest ideą elektryki, prawo, wedle którego układają się zdrowe członki ciała ludzkiego lub zwierzęcego, jest ideą tego ciała, a są także idee uczuć i namiętności. Tych przyroda nie pokazuje zmysłom naszym, a darem sztuki jest to, że na mocy tajnej siły talentu idee uzmysławia, a ów artysta, który jest zdolen to czynić, zwie się idealistą. Oddawanie idei jest jedyną racyą bytu sztuki, nie ma bowiem żadnej potrzeby odtwarzać sztuczniej i gorzej tej przypadkowości, którą możemy co chwila oglądać oczyma lub za pomocą innych zmysłów i nie chodzi przy sztukach o dowód zręczności artysty, tylko o uzmysłowienie nieprzemiennych prawd, które się zapewne nie da osiągnąć bez wielkiej zręczności.

W obec tego początkowego nieporozumienia nie dziw, że p. Witkiewicz źle i niedostatecznie skreślił zadanie poszczególnych sztuk, a winą tej niedostateczności jest jeszcze i drugie opuszczenie. Dzieło sztuki musi być koniecznie w pewnej mierze idealnem, jeśli nie ma być zabawką tylko; ale na to, żeby się mogło w rzeczywistości podobać, musi także wzruszać, musi wywoływać miłe uczucia, albo uczucia tragiczne, grozy, litości lub podziwu dla potęgi, albo ową miłość, którą rodzi widok wdzięku, śmiech komiczny lub wreszcie drogie wspomnienie. Bez tego będzie dzieło zimne i zgadzam się zupełnie z p. Witkiewiczem, odsądzając od wartości większe owe popisy szkolne, które zowią akademicznemi; one bowiem oddają w pewnej mierze ideał ciała i ruchów, ale mają swoje źródło nie w uczuciu tylko, tylko w umiejętności i podobnie jak niejeden doskonale malowany obrazek holenderski mogą tylko znawców bawić, ogół zaś nielitościwie nudzą. Pewne natomiast nieudolne jeszcze rysunki Grottgera cieszą się słuszną popularnością, dla tego, że przemawiają potężnie do uczucia.

Najsłuszniej jeszcze da się powiedzieć o budownictwie, że jego zadaniem jest oddanie prawdziwego stosunku sił rozmaitych części gmachu; skoro gmach ten stosunek uwydatni jest dziełem sztuki idealnej, bo unaocznia prawa fizykalnej statyki lepiej od wszystkich pagórków w przyrodzie. Takim budynkiem jest każdy most drewniany na rzece, a przecie p. Witkiewicz przechodzi koło niego tak samo obojętnie, jak każdy inny śmiertelnik, a to dla tego, ponieważ w niczem nie przemawia do uczucia. Na to, aby gmach był dziełem sztuki, trzeba, ażeby zachwycał albo groźną potęgą proporcyi, albo wdziękiem szczegółów, albo mroczną, modlitewną lotnością; trzeba coś więcej, aby się naprawdę podobał, trzeba, aby przypominał albo narodową, albo religijną wiarę społeczeństwa — i dla tego mocą wspomnień bywają stare gmachy stokroć milszemi od nowych.

W rzeźbie nie wystarcza także realizm pana Witkiewicza, ani z nim połączony idealizm, bo inaczej świnka porcelanowa w sklepie galanteryjnym byłaby doskonałem dziełem sztuki. Jest łudząco podobną do każdej rzeczywistej świnki w chlewku i oddaje także wiernie, ogólny, idealny typ wieprza. Mimo to autor nie przytoczył ani razu takiej świnki jako wzoru arcydzieła, a gada natomiast ciągle o posągach Partenonu i o rzeźbach Michała Anioła które doprawdy mniej wiernie oddają kształty ludzkie i nie przypominają mi żadnego a żadnego z moich znajomych. Ale za to oglądam w nich oprócz ideału zdrowego ciała ludzkiego, istoty albo potęgą groźne, albo wdziękiem urocze, albo porywające zadumą własną w jakieś kraje zresztą dla duszy niedostępne.

Podobnież żaden muzyk i żaden miłośnik muzyki nie zgodzą się na to, żeby wystarczało, aby utwór był napisany wedle reguł kontrapunktu, zresztą bardzo zawisłych od mody. Jeśli jaka sztuka, to muzyka musi przedewszystkiem wzruszać, ona jest cała uczuciem wyrażonem przez tony, ona oddaje ideę uczuć i odtwarza tę ideę w piersi ludzkiej i dla tego jest najpotężniejszą i najpopularniejszą ze wszystkich sztuk.

Recepta dla poezyi, wedle której winna być tylko logiczną i krasomówczą, jest najnieforturniejsza. Poezya różni się od retoryki tem właśnie, że także budzi uczucia będąc wyrazem uczuć niekłamanych. P. Witkiewicz sam to uznaje, żądając, aby dzieło poezyi było także realistycznem, t. j. aby oddawało prawdę. Ale i tu myli się, bo zdaje mu się, że wystarcza oddanie każdej prawdy. Homera chwali za to, że przedstawia pijaków i zbrodniarzy. Proszę najwierniej opisać karczemną burdę pomiędzy złodziejem a stręczycielką, wolno to nawet zrobić heksametrem, a dalipan Iliady nie będzie. Albo proszę kogo, nie może być nic logiczniejszego i jaśniejszego nad przepisy pani Ćwierciakiewiczowej; przytem oddano z homeryczną dokładnością i realistyczny proceder robienia placka i idealną jego treść, a Iliady jak nie ma tak nie ma. Nawet jeśli kto heksametrem doda, że kucharz robiąc ten placek był piany,

> że dwakroć zwróciwszy się gniewnie, rękę podniósł potężną,
> ręka zaś spadła z łoskotem, na twarz małego kuchcika,
> który obok stał w trwodze, dzierżąc rądel oburącz.

Iliady nie będzie.

Jest Iliada, bo prawi o ludziach potężnych, takich, jakimi byli ludzie bez konwenansów, i o scenach tragicznych, poruszających czytelnika do głębi.

Jest podobnież omyłka w sposobie, w który p. Witkiewicz chwali Mickiewicza. Ani słowa nie odejmę od zdania, że Mickiewicz jest jednym z największych poetów wszystkich czasów i narodów. Dla mnie jest największym ze wszystkich, bo jako Polak tak czuję, jak on czuł i w głębi serca odczuwam to, co mówię. Ale tylko pejzażysta może na plan w Mickiewiczu wysuwać przedziwne opisy przyrody, jakie się znajdują w Panu Tadeuszu. Są one dowodem nadzwyczajnego artyzmu, ale gdyby one tylko były w poemacie, byłby utworem nudnym. Największy poeta może tylko przypomnieć krajobrazy, odtworzenie ich należy do malarza uzmysławiającego ideę oświetlenia. Krajobraz odgrywa w poemacie tę rolę, co sztafaż w malowanym krajobrazie. Jest tylko przypomnienie tego, co towarzyszy przedmiotowi dzieła sztuki i poemat czysto opisowy bywa niemiłosiernie czczym. Poezya traktuje o namiętnościach i czynach ludzkich, i to o tych, które piękne t. j. sympatyczne uczucia budzą w człowieku. Zbrodnia interesuje tylko wtedy, jeśli ma swoje źródło w sympatycznych pobudkach, jak zbrodnia Jacka Soplicy, wykonana pod wpływem zdeptanej miłości. A wartość nieprzemienna Pana Tadeusza zależy na tem, że rysuje społeczeństwo, które kochamy, ludzi, którzy się dla tego społeczeństwa poświęcają, że uprzytomnia obok tych realistycznych szczegółów, ideę narodową, przenikającą wszystkich i wszystko.

Wojciech Dzieduszycki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w gmachu prezydyum ministrów, obok hr. Taaffego przy Herrengasse. Jest to wszakże umieszczenie prowizoryczne, bez żadnego znaczenia na przyszłość.

Ostatnie konklawe.

Na mylnych, szczęściem, podstawach oparte, a świeżo w świat puszczone wieści o wrzekomo alarmującym stanie zdrowia Ojca św., przywiodły dziennikom zagranicznym na pamięć dzieje wyboru Leona XIII, dzieje ważnego niezmiernie konklawe, pierwszego bowiem po odjęciu Stolicy Apostolskiej władzy doczesnej.

Ważną, bodaj czy nie ważniejszą od samych kardynałów, odgrywają rolę przy obiorze Papieża t. zw. konklawiści. Każdemu z kardynałów konklawistę takiego przydzielają, a jeżeli wymaga tego zdrowie dostojnika Kościoła, i dwóch. Zadaniem jego jest przedewszystkiem załatwiać wszelkie sprawy uboczne kardynała i osobiste, tak, aby ten ostatni wyłącznie oddawać się mógł obowiązkom wyborcy.

Konklawistą bywa zwyczajnie duchowny, pracowity wielce i wykształcony. Zamyka on się wraz ze swoim przełożonym na czas konklawe, a w razie, gdy dany kardynał zostaje Papieżem, dziedziczy kapelusz jego. Możliwość wypadku tego oczywiście powoduje oddanie się konklawisty całem sercem swemu patronowi.

Instytucya konklawistów szczególnej ważne oddawała usługi w czasach, kiedy jeszcze regulaminy obioru nie należycie były określone, kiedy to miesiące i lata całe kardynałowie na jedno zgodzić się nie mogli, jak to zdarzyło się w czasie konklawe w Viterbo, na którem obrano Grzegorza X, a które dwa lata i dziewięć miesięcy trwało.

Zręczna inicyatywa konklawistów niejedną trudność usuwa.

Wiadomo, iż Pius IX zmarł wieczorem dnia 7 lutego roku 1878. Kardynałowi Pecci, jako podkomorzemu, przypadło w udziale sprawdzenie śmierci Ojca św., to też na wiadomość o agonii tego ostatniego, z urzędu swego udał się do Watykanu dla dopełnienia urzędowych formalności.

W bramie spotkał go kardynał Consolini.

— Głos mój zapewniony waszej eminencyi — rzekł na widok podkomorzego.

— Ależ eminencyo — odparł z przestrachem zagadnięty — cóż znowu, czy myślcie wam o tak schorowanym starcu, jakim ja jestem. Papieztwo, to za wielki na mnie ciężar.

Po wstępnych naradach, w których udział brało 39 kardynałów, postanowiono konklawe odbyć w Watykanie, choć przeciwnego zdania byli kardynałowie: Monaco La Valeta, Bonaparte, Falloux, Howard i Manning.

Zgodzono się w zasadzie na obiór Włocha, choć nie brakło zdań różnych.

Bartolini rozpoczął natychmiast kampanię za obiorem kardynała Pecci, za którą oświadczył się i kardynał Manning. Przeciwnik biskupa Perudzyi kardynał Rangi żądał wyboru kardynała Chigi, albo kardynała Martinelli, dla jego świątobliwości. Kardynał Franzellin, Jezuita, przemawiał za kardynałem Monsco La Valeta.

Dnia 18 lutego około g. 4 po południu, jęli się kardynałowie zjeżdżać do Watykanu. Każdy z nich zająć ma apartament złożony z czterech pokoi; [illegible] pokoju dla sługi [illegible] jednocześnie był jadalnią.

O godz. 5 kardynał-podkomorzy, przekonawszy się, iż wszyscy kardynałowie zajęli cele swoje, wydał mistrzowi ceremonii rozkaz „Extra omnes" i podczas, gdy sam zamykał drzwi wewnętrzne, to samo z bramami zewnętrznemi czynił książę Chigi, marszałek konklawe.

Zebrało się w Watykanie 61 kardynałów, jedynie nie stawili się: Cullen, arcybiskup Dublinu i Brossait Saint-Marc, arcybiskup Rennu, ciężko złożeni chorobą, a dalej Cardoso patryarcha Lizbony, i Mac-Closkey, arcybiskup Nowego Jorku; kardynał Cardoso przybył na drugi dzień obioru.

Pierwsze głosowanie nastąpiło w dniu 27-ym lutego, o godzinie 11 przed południem, unieważnionem jednak zostało, ponieważ większość kardynałów, pierwszy raz znajdujących się na konklawe i nie obeznajomionych z regulaminem, niewłaściwie złożyła kartki wyborcze i zaopatrzyła je na zewnątrz pieczęciami, czego surowo przepisy wzbraniają.

W głosowaniu tem kardynał Pecci otrzymał 19 głosów, przy drugiem zaś, wieczorem tego samego dnia, miał ich już 26, co mu zapewniło wybór.

Na parę chwil przedtem przyszły Papież spotkał kardynała Hohenlohego, który go zawiadomił, iż będzie za nim głosował.

Kardynał Pecci zaklinał kolegę, aby tego nie czynił.

— Eminencya byłeś delegatem i znasz się na rządach świeckich — brzmiała odpowiedź Hohenlohego. — Eminencya byłeś nuncyuszem i poznałeś zasady dyplomacyi; Eminencya byłeś biskupem i rozumiesz się na rządach Kościoła. Niepodobna uczynić lepszego wyboru.

Tego samego jeszcze wieczora konklawista z wpływowych kardynałów udał się do kardynała Pecci celem zyskania pewności, ażali tenże w razie wyboru przyjmie godność papiezką. Wysłannik zastał kardynała wielce wzruszonym. Kardynał bronił się przed wysoką godnością, jaka spaść na niego miała i po długich perswazyach dopiero, wyrażeniem: „niech się dzieje wola Boża" dał do zrozumienia, iż tjarę przyjmie.

Noc spędził niespokojnie przyszły Leon XIII. Blady jak ściana i chwiejąc się na nogach wszedł kardynał Pecci nazajutrz rankiem do kaplicy, w której trzecie miało odbyć się głosowanie. — Zbliżył się do Bartoliniego i oznajmił, że w razie wyboru przyjmie imię Leona XIII go, a postanowienie to zdradził przed kolegami kardynał Simor, arcybiskup Granu, serdeczny zwolennik Leona XIII.

W głosowaniu trzeciem, na 61 głosów, padło na kardynała Pecci'ego głosów 44.

Historya prawie że nie wspomina o tak szybkim wyborze. Prawie nigdy nie zdarzyło się do tej pory, aby już w trzeciem głosowaniu wybrano Papieża.

Mały Fejleton.

KRONIKA NAUKOWA.

Podczas gdy się w starej Europie wiedza niemal wyłącznie zajmuje udoskonaleniem przyborów i narzędzi, służących wojennemu rzemiosłu, poświęca Ameryka trud swój odkryciom i wynalazkom, mającym pokojowe cele na oku. Niedawno temu zdawałem na tem miejscu sprawę z doświadczeń, przedsięwziętych w celu rozwiązania zagadnienia, ażali możliwem jest sprowadzanie deszczu na zawołanie; obecnie wypada mi powiadomić czytelników o ciekawych odkryciach amerykańskiego inżyniera-elektrologa Tesliego, które w sprawie elektrycznego oświetlenia wprowadzają na całkiem nowe tory i — kto wie — może już w najbliższym czasie staną się punktem wyjścia gruntownej reformy całego systemu.

Wiadomo powszechnie, iż za pomocą maszyn elektrycznych, będących obecnie w użyciu, jesteśmy w stanie wytwarzać dwojakie prądy, a mianowicie stałe i zmienne. Ostatnie z nich, dostarczane przez cewki indukcyjne, przez maszyny elektromagnetyczne, używane dotychczas w morskich latarniach i t. d., zmieniają kierunek swój co chwila z szybkością 42 do 133 zmian, czyli „peryodów" w ciągu sekundy. Właściwości prądów zmiennych znane są dokładnie i znajdują obszerne zastosowanie w przemyśle, w oświetleniu, przy rozdziale elektryczności, tam, gdzie chodzi o zmianę prądów pewnego napięcia na inne, w lecznictwie i t. d.

Otóż p. Tesli postawił sobie pytanie, do jakichby to wyników doprowadziło, gdyby się udało rozszerzyć granice tej zmienności, to jest powiększyć ilość peryodów, dających się osiągnąć w przeciągu jednej sekundy. W tym celu zbudował on „alternatory", w których ilość zmian prądów w przeciągu jednej sekundy doprowadził do 30.000, a napięcie prądów zmiennych do tak ogromnych rozmiarów, iż rzecby można, że tu z całkiem nową, do pierwotnej niepodobną siłą, mamy do czynienia.

Rezultaty doświadczeń, przedsięwziętych z temi, tak wielce spotęgowanemi prądami, są istotnie zdumiewające. Jeżeli prąd, wytworzony w „alternatorze" Tesliego, przepuścimy przez indukcyjną cewkę, wybuch pomiędzy jej kończynami będzie [illegible] Gdy na kończynach tych umieścimy dwa metalowe pręty, w izolujących pochewkach z ebonitu, ujrzymy na szczycie prętów tych dwa płomienie, wielkości płomienia w gazowym reflektorze. Jeśli zaś na jednej z kończyn umieścimy szklanną bańkę, zawierającą bardzo cienkie, a do tego ruchome włókienko węglowe, włókienko to rozżarzy się i pocznie wykreślać ostrosłup, do tego, który wykreśla bąk wirujący, wytwarzając rodzaj świetlanego lejka, błyszczącego nader żywym światłem. Włókienko można zastąpić ogniotrwałym klockiem; w ten sposób otrzymamy lampę żarową w bańce napełnionej gazem.

Niepodobna tu obszernie zdawać sprawy z wszystkich doświadczeń, przedsięwziętych przez p. Tesli na posiedzeniu amerykańskich inżynierów-elektrologów w Columbia-College w New-Yorku, toby nas bowiem zaprowadziło zadaleko. Wystarczy, gdy powiem, iż wynalazca przedstawił zgromadzeniu kilka typów lamp własnej konstrukcyi, płonących nader żywym blaskiem, który zmniejszał lub zwiększał wedle upodobania, oraz że mu udało rozwiązać zagadnienie budowy lamp żarowych o jednym tylko przewodzie, bez specyalnego powrotnego drutu.

Koroną jednakże doświadczeń amerykańskiego badacza były doświadczenia z rurkami Geisslera, i lampami za pomocą rurek tych utworzonemi, któreby snadnie czarodziejskiemi lampami nazwać można. Rurki Geisslera są szklannemi rurkami, napełnionemi rozrzedzonym gazem, a przewleczonemi platynowym, w swej połowie przerwanym drutem. Wyładowania elektryczne odbywają się w miejscu tej przerwy, między obiedwiema kończynami drutu i wytwarzają one światło, którem rurka świeci.

Otóż p. Tesli usuwa drut platynowy, służący tu za przewód elektrycznego prądu, a mimo to rurka świeci i rozrzedzony gaz, we wnętrzu jej zawarty, jaśnieje mimo to. Wziąwszy następnie pewną ilość takich rurek, długości jednego metra, przenosi je p. Tesli do całkiem innego pokoju i osadza je na hakach wzdłuż muru, oraz na wieszadłach, spuszczających się z sufitu. Nagle, jakby za skinieniem laski czarodzieja, zapalają się rurki i napełniają pokój światłem przyjemnem, jakkolwiek nie są połączone z żadnym przewodem elektrycznym i z żadną maszyną.

Nie tu jednakże koniec tego zdumiewającego zjawiska.

Rurki świecą tak długo, jak długo się znajdują w odpowiedniem położeniu. Jeżeli którąkolwiek z nich przesuniemy, nadając jej kierunek odmienny, gaśnie natychmiast, zapalając się na nowo, skoro ją do pierwotnego przywrócimy stanu.

Zagadka tego zjawiska nie należy do rzędu nierozwiązanych łamigłówek. Dwie metalowe, izolowane i równoległe do siebie listwy biegną wzdłuż muru, pozostając za pomocą metalowego drutu w połączeniu z cewką indukcyjną, zasilaną alternatorem Tesliego. Listewki te tworzą pole elektro-statyczne i rurki z rozrzedzonym gazem zapalają się pod tym wpływem, w sposób podobny, jak magnetycznych własności nabywa sztabka z miękkiego żelaza, gdy ją w magnetycznem ustawimy polu Rurki gasną, gdy nie leżą równolegle do listewek.

Odkrycia te torują nam drogę do rzeczywiście idealnego oświetlenia. Rozumie się samo przez się, iż to wszystko nie jest jeszcze dokładnie ujętem, i że niesposób byłoby dzisiaj już wróżyć, jakie to owoce w praktyce przyniesie. Wszystko to zależy od alternatorów; — jeżeli postęp wyposaży nas maszynami, łączącemi taniość z trwałością — co wcale do rzędu niemożliwości nie należy, to istotnie w najbliższym już czasie możemy się spodziewać gruntownej zmiany dzisiejszego elektrycznego oświetlenia, gdyż to, które nam odkrycia p. Tesli przynoszą, zdaje się prześcigać je pod każdym względem.

Naczelny inżynier w francuskim departamencie kopalni, Keller, starał się matematycznie i geometrycznie obliczyć, jak dalece odległość i widzialność wpływają na prawdopodobieństwo, czy się zostanie lub nie zostanie dosięgniętym przez pocisk, nadchodzący z większego oddalenia i rozszerzył to badanie na wybuchy min, próbę ręcznej broni, strzały armatnie i t. d., podając zarazem rady jak się w każdym z tych wypadków zachować należy, by uniknąć szwanku.

Otóż, przy wybuchach min, i gdy niepodobna jest ukryć się pe za donioslością eksplozyi, należy się położyć na ziemi pionowo do ogniska miny, lub co najmniej skulić się, aby uniknąć odłamów, któreby pod 45 kątem nadlatywały. W czystem polu i w obec strzałów przeważnie horyzontalnych, najlepiej jest wydłużyć ciało swe w kierunku nadchodzącego pocisku, kładąc się w tym celu na ziemi. Jeżeli pociski nadchodzą pod 45 kątem, wtedy obojętnem jest, czy się stoi lub leży na horyzontalnym gruncie, a najbezpieczniej będzie przysiąść „w kucki" lub też przyklęknąć.

P. Keller udowadnia rady swe rachunkiem, stwierdzając, że przy palbie horyzontalnej widoki, iż się zostanie dosiągniętym, są pięć razy większe dla stojącego, niż dla leżącego człowieka. Przy pociskach nadchodzących pod 45 kątem, widoki [illegible] „przykucniętych", aniżeli dla stojących lub też leżących na ziemi.

Kronika.

Lwów 30 stycznia.

Z armii. *Reichswehr* donosi, iż arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este zostanie wkrótce mianowany komendantem rozlokowanej w Preszburgu brygady piechoty nr. 27. Ten sam dziennik donosi także, iż w tym roku odbędą się dwa wielkie manewry korpuśne, a mianowicie manewry korpusu X (przemyskiego) i XI (lwowskiego) we wschodniej Galicyi koło Stryja, oraz manewry korpuśne w południowo-zachodnich Węgrzech.

Polit. Correspondenz dowiaduje się jednak ze strony kompetentnej, iż wiadomość powyższa o manewrach, podana w *Reichswehr* polega na dowolnej kombinacyi, gdyż co do manewrów nie powzięto dotąd żadnej uchwały.

Radzca dworu p. Jan Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów we Lwowie objął wczoraj urzędowanie. Na powitanie nowego szefa zgromadzili się wczoraj w wielkiej sali posiedzeń w gmachu dyrekcyi pocztowej urzędnicy pocztowi, których nowemu szefowi przedstawił starszy radzca pocztowy p. Nawratil. Do zgromadzonych przemówił p. Seferowicz kilka słów gorącego powitania i zaznaczył, iż jak dotąd, tak zawsze i na przyszłość starać się będzie o dobro swych podwładnych, których chce być nietylko przełożonym, ale i przyjacielem. Słowa te serdeczne, szczere i przyjacielskie, wywarły na zebranych bardzo miłe wrażenie

Nominacyę p. Seferowicza naczelnym dyrektorem poczt w Galicyi nietylko koła pocztowe, ale kraj cały z wielką powitał radością, gdyż nowy dyrektor przebywając długo w kraju, dobrze jest obeznany z naszymi stosunkami i na wszystkich dawniej piastowanych posadach okazał się dobrym i zacnym urzędnikiem i obywatelem dbałym o dobro i rozwój kraju. Nie wątpimy też, że nowy szef podniesie instytucyę pocztową, w kraju naszym w ostatnich czasach dość zaniedbaną.

My zaś ze swej strony zasyłamy mu życzenia, aby na nowej, a tak ważnej posadzie, cieszył się zawsze powodzeniem i aby długie lata pracował dla dobra kraju i państwa. Szczęść mu Boże w pracy!

Ks. biskupowi Kuiłowskiemu w Stanisławowie przysłał Ojciec św. dwa kielichy: jeden przeznaczony dla kaplicy biskupiej, drugi zaś dla katedry. Nadto otrzymał ks. biskup dwa piękne relikwiarze.

Wiadomości dyecezyalne. W archidyecezyi lwowskiej obrz. łac.: Administratorem w Wyźnianach zamianowany ks. Franc. Arzt, miejscowy wikaryusz. Zmarła dnia 13 bm we Lwowie, zaopatrzona św. Sakramentami S. Anzelma Ruschitzka, ze Zgromadzenia SS. Sakramentek, ur. 1811, prof. 1840, jubilatka w zakonie lat 54. Przeniesieni zostali: ks. Klemens Bystrzycki z Biłki do Strussowa, gdzie ks M Podraza, ciężko zachorowawszy, przeszedł na listę czasowych deficyentów. Do Biłki zaś przeznaczony kapłan zakonu OO. Franciszkanów O. Ferdynand Skwirczyński.

W dyecezyi przemyskiej: Konkurs na posadę katechety przy szkole żeńskiej 6 klasowej w Jarosławiu rozpisany do końca lutego br.

W dyecezyi tarnowskiej: Odznaczeni zostali ks. Antoni Żądło, proboszcz w Dobrkowie, rokietą i mant. ks. F. Ratowski, prob. w Czarnej i dziekan kolbuszowski, ks. A. Wilczkiewicz, prob. w Podolu i dziekan czchowski i ks. Fr. Fijaś, prob. w Nockowej *expositorio can.*

Konkursa. Wydział Rady powiatowej rohatyńskiej rozpisał z terminem do 15 marca br. konkurs na posadę rachmistrza konduktora z roczną płacą 400 złr.

Zmiana własności. Dobra Gosprzydowa, w powiecie brzeskim, obejmujące 1000 morgów nabył dr. Antoni Górski, prof. Uniw. Jagiell.

JE. p. Paweł Popiel ma się znacznie lepiej. Onegdaj nastąpiła w przebiegu jego choroby zmiana na lepsze, która budzi otuchę, iż sędziwy pacyent przyjdzie do zdrowia. *Czas* donosi, iż ks. Wincenty Chościak Popiel, arcybiskup warszawski, który przez kilka dni bawił przy łożu chorego brata, miał wczoraj wieczorem powrócić do Warszawy.

Bal prawników odbędzie się dnia 20 lutego w salach Kasyna miejskiego na dochód Towarzystwa „Biblioteki słuchaczów prawa". Energiczna działalność niezwykle obszernego komitetu balowego, bo złożonego przeszło ze stu członków, daje dostateczną rękojmię, że świetna tradycya jaką się cieszą bale prawników, zostanie w zupełności zachowaną. Protektorat i prezydyum honorowe balu objął JE. pan Namiestnik hr. Kazimierz Badeni. W skład komitetu wchodzą między innymi JE. ks. Marszałek Sanguszko, JE prezydent Simonowicz, dr. Jan Czajkowski i dziekan prof. Janowicz. Zaproszenia rozeszle się w przyszłym tygodniu.

Śluby. W Krakowie w kościele OO. Karmelitów na Piasku, odbył się onegdaj ślub Zofii hrabianki Krasińskiej, z p. Sewerynem Chełkowskim, właścicielem dóbr z Poznańskiego.

W Bochni odbył się dziś ślub panny Wiktoryi Gerżabkównej, córki Antoniego i Wiktoryi z baron. Gostkowskich, właścicieli dóbr Maniowa w dolinie nowotargskiej, z p. Janem Hoserem, kandydatem adwokackim.

Bal [illegible] roczną służbę wojskową urządza po raz pierwszy we Lwowie „bal jednoroczniaków", który odbędzie się we czwartek dnia 18 lutego br. w sali Kasyna wojskowego. Dla pięknych Lwowianek młodzi synowie Marsa przygotowują miłą niespodziankę, którą będą oryginalne porządki tańców, w formie miniaturowych magazynków mannlicherowskich.

Koncert W „Sokole" odbędzie się dnia 2 lutego koncert z uprzejmym współdziałem panny H. Patkiewiczównej, p. dra Czernego, Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" i muzyki wojskowej 30 pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. K. Rolla.

Początek o godzinie wpół do 5tej po południu. Połowa dochodu przeznaczona na fundusz jubileuszowy „Sokoła". Biletów nabyć można w handlach pp.: J. Bromilskiego, R. Krimmera i w kancelaryi „Sokoła" od 6—8 wieczorem.

Ze sfer kolejowych Niżsi urzędnicy kolejowi (tak zwani „Unterbeamten") postanowili wysłać deputacyę do Wiednia w celu przedłożenia tam petycyi, która domagać się ma poprawienia ich położenia materyalnego i społecznego w hierarchii kolejowej.

Bezpośrednim motywem tego kroku jest ta okoliczność, że przy zaprowadzeniu nowych uniformów przeznaczono dla tych funkcyonaryuszy te same uniformy, jakie noszą woźni władz rządowych, a zatem ludzie należący do rangi sług państwowych. Klasyfikacya ta nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy, bo tak zwani podurzędnicy posiadają egzamina urzędnicze, którymi udowodnili już pewien stopień inteligencyi, a przytem używani są do tych samych czynności, co i rzeczywiści urzędnicy. W innych zaś gałęziach służby rządowej ludzie z temi samemi studyami posiadają oddawna stopnie urzędników, a mianowicie kanceliści sądowi, asystenci podatkowi i pocztowi, telegrafiści itp.

Dlatego we wszystkich jedenastu dyrekcyach kolei państwowej pozawiązywały się komitety, które mają wybrać po dwóch delegatów i wysłać do Wiednia deputacyę złożoną z 22 członków, z prośbą, aby kierowników stacyj i ekspedyentów, a zatem dotychczasowych tak zwanych podurzędników, wcielono do rangi urzędniczej, upoważniono ich do noszenia odznak urzędników, a zarazem polepszono ich byt materyalny, pozostawiający rzeczywiście bardzo wiele do życzenia.

Żądania te są w naszych oczach zupełnie usprawiedliwione, to też życzymy im jak najlepszego rezultatu. Jesteśmy przekonani, że dotyczące władze chętnie uwzględnią życzenia ludzi, których niesłusznie wydzielono z tej sfery towarzyskiej, do jakiej inteligencyą i wykształceniem de facto należą, a którzy za mozolną pracę tak lichą mają płacę i po macoszemu są traktowani.

O chorobie posła prof. Juliana Romańczuka otrzymało *Dilo* następujący telegram z Wiednia: „Operacya udała się. Niebezpieczeństwa nie ma". Z prawdziwą przyjemnością notujemy tę wiadomość o rekonwalescencyi szanownego posła.

Ze Skolego nam piszą:

Dnia 27 bm. odbył się tu w nowo poświęconym kościele rz. kat. o godzinie ósmej wieczorem ślub p. Wandy Czerneckiej, córki tutejszego naczelnika sądu powiatowego p Karola i Tekli z Greinów Czerneckich, z p. Józefem Południewskim, oficyałem rachunkowym lwowskiego namiestnictwa.

Młodej parze pobłogosławił na drogę dalszego życia w towarzystwie księży miejscowych obu obrządków ksiądz kanonik Korzeniowski ze Lwowa, długoletni przyjaciel ojca panny młodej.

Cały przebieg uroczystości ślubnej dał nowy dowód sympatyi, jaką cieszy się naczelnik naszego sądu p. Czernecki nietylko u swoich podwładnych, ale także w najszerszych kołach mieszkańców Skolego i powiatu.

Wjazd do mieszkania rodziców panny młodej przystrojony był wspaniałą bramą tryumfalną, kościół przybrany zielenią i rzęsiście oświetlony; ulice, któremi przejeżdżały powozy weselne, oświetlone *a giorno* oraz domy prywatne iluminowane, strażacy ogniowi z Demni trzymający pochodnie przed domem państwa Czerneckich jakoteż u wjazdu do kościoła, liczny udział ludności chrześcijańskiej a nawet izraelickiej, która wysłała reprezentantów gminy wyznaniowej z ruchomym transparentem; ogółem wszystko przyczyniło się wielce do nadania tej uroczystości rodzinnej państwa Czerneckich cechy wspaniałego obchodu całego miasteczka.

Liczny zastęp gości z różnych stron kraju, ze Lwowa, a nawet z Wiednia, oraz zaprzyjaźnione domy miejscowe, podejmowali gościnni rodzice panny młodej wspaniałą ucztą weselną, przy której wygłoszono szereg pięknych toastów na cześć nowożeńców, gospodarstwa i wybitniejszych gości, oraz odczytano około 50 telegramów i listów gratulacyjnych.

Ochocza zabawa w pięknem mieszkaniu przy dźwiękach muzyki, podsycana serdecznością gospodarstwa i staropolską gościnnością, przeciągnęła się do białego rana, a ochoczość zebranych gości i rodziny nie miała granic, albowiem obok zaślubin córki obchodzono zarazem rocznicę ślubu szanownych jej rodziców, niemniej imieniny gospodarza, który z tego powodu w dzień następny podejmował gości sutem śniadaniem.

Szlichtada pośród uroczej górskiej okolicy zakończyła tę uroczą biesiadę, która pozostanie długo w miłej pamięci uczestników.

Harmonia, jaka panowała wśród całego zebrania, niechaj będzie pomyślną wróżbą dla przyszłego pożycia nowożeńców.

Galicyjski korpus weteranów wojskowych imienia arcyks. Rudolfa we Lwowie wydał sprawozdanie z czynności zarządu swego za rok ubiegły. — Ze sprawozdania tego wyjmujemy kilka cyfr.

Korpus liczy obecnie 920 członków, w zeszłym roku przybyło nowych członków 65, ale natomiast kilkudziesięciu umarło, w skutek czego ogólna liczba wcale się nie powiększyła. Zarząd udzielił 53 członkom zapomóg i urządził w ciągu roku jeden festyn ogrodowy, połączony z loteryą fantową. — Majątek wynosił 22.500 zł.

Lutnia wykona drugi koncert w połowie lutego. Próba przedkoncertowa odbędzie się w poniedziałek (1 lutego), na którą zarząd zaprasza wszystkich czynnych członków.

Z Petersburga nam piszą: Pani Sembrich-Kochańska, występująca tu teraz w operze, była w wielkiem niebezpieczeństwie. Mieszka ona w hotelu Angielskim, uważanym za najpierwszy w Petersburgu. Owóż przedwczoraj w nocy wybuchł nagle pożar w tym hotelu i począł rozszerzać się z niesłychaną szybkością. dzięki właśnie temu, że działo się to w nocy, kiedy wszyscy pogrążeni byli w głębokim śnie. Dobrze zorganizowanej tutejszej straży ogniowej udało się wszakże tak szybko ogień ugasić, że podróżni mieszkający w hotelu nie doznali żadnych strat i niektórzy wtedy dopiero dowiedzieli się, że był pożar, gdy już on był ugaszony.

Rubinsztein dał dwa koncerta na głodnych, jeden tutaj, drugi w Moskwie Tutejszy przyniósł 11 tysięcy, moskiewski prawie 10 tysięcy rubli czystego dochodu.

Dzienniki charkowskie notują, że panują tam w tym roku takie mrozy, jakich nie było w tem mieście od 42 lat.

Wynalazek. Z Podhajec donoszą nam, że zamieszkali w tem mieście mechanicy pp. Franciszek Guniewicz i inżynier Włodzimierz Faranowski wynaleźli przyrząd zapobiegający zderzeniu się dwóch

---

36)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Rozprzycki kocha się w pannie Kazi! — myśli Gąsiorkowski, — i to nie podejrzenie, — to pewność, — kocha się... hm! szaleje za nią, warjuje, stracił rozum po prostu, aż do ostatniej zdrowej myśli. To widoczne... Nie opuszcza jej, prawie jak cień, wypełnia każde jej zachcenie, jak niewolnik, i ustawicznie szuka jakiegoś niebezpieczeństwa, na które się chce w jej oczach i na jej słowo narazić.

A panna Kazia?

Oto tajemnica nieprzenikniona, oto zagadka nierozwikłana Są chwile, w których nie widzi Gąsiorkowskiego, zapomina, że on istnieje i na świecie, i w tym samym tuż pokoju... Nie słyszy, gdy do niej mówi, zbywa go co najwyżej jakim frazesem zdawkowym, jak nieznośnego natręta.

Idzie wtedy Gąsiorkowski, srodze strapiony, samotności szukać, odmawia opryskliwie towarzystwa Zosi, która go zanudza swoją dziecięcą przyjaźnią, i, pogrążywszy się w ponurych myślach, zapytuje siebie, czem były wszystkie te paroletnie dowody życzliwości i wyróżnienia, i rewiduje swoje marzenia, rojenia, plany, które wydają mu się lichą, nic nie wartą zabawką słabego umysłu.

Innym razem Kazia wita go, jak upragnioną osobę, jakby właśnie o nim ciągle myślała w czasie długiego spaceru, który zrobiła z Rozprzyckim, jakby znudzoną była wszystkiem, i sam tylko Gąsiorkowski mógł ją rozerwać i zabawić. Robi mu wymówki, że łazi, niewiadomo, gdzie, że jej się nie pilnuje, prosi go o ramię i rozmawia jaknajlepiej, jaknajserdeczniej zdając się nie widzieć Rozprzyckiego, który napróżno oczekuje na jej słowo.

Gąsiorkowski wtedy mimo woli przybiera minę tryumfującą, podnosi głowę, błogi uśmiech zjawia mu się na ustach, ruchy jego nabierają szarmanteryi, i mimo dobrego serca nie może się zdobyć na współczucie dla przyjaciela, własną radością pochłonięty.

Spacer się czasem projektuje.. Panna Kazia aż do ogrodu idzie Gąsiorkowskiego wyszukać, oderwać go od Zosi i zabrać z sobą.

Raz rozmowa się nawet wszczęła o przyjaźni tej, którą lata wypróbowały. Rozprzycki ją wywołał uwagą złośliwą jakąś, na którą Gosiąsiorkowski nie umiał się odciąć; skrzywił się tylko i rzekł z niesmakiem:

— Dałbyś pokój..

Ale znalazł w pannie Kazi obrońcę, tembardziej niespodziewanego, iż właśnie przed godziną, gdy przystąpił do niej, okazała mu jawne z jego towarzystwa niezadowolnienie.

Zaczęła chwalić Gąsiorkowskiego.

— Jest to najpoczciwszy człowiek, — rzekła — jakiegom znała.

Gorący pons go oblał.

— Proszę pani... — bąknął uszczęśliwiony.

Rozprzycki był zmięszany.

— Ja nie zaprzeczam, — rzekł, widząc, że wywołał niezadowolnienie pięknej panny i usiłując je zażegnać.

Panna Kazia zakończyła rozmowę w dobitny sposób:

— Jest to w każdym razie mój przyjaciel, bez którego nie potrafiłabym się obejść.

Wyciągnęła do niego rękę.

— Proszę pani, — wyszeptał.

Ujął wyciągniętą rączkę i, — sam nie wiedząc, co czyni, — pocałował ją.

Tęcza wystąpiła na rozpogodzony horyzont jego. Niedawne myśli wydały mu się całkowicie pozbawione sensu, niedawne zmartwienia liche, a obawy śmieszne.

Tego samego dnia wieczorem po kolacyi zaprojektowała panna Kazia spacer; poprosiła Rozprzyckiego, aby jej podał ramię, a od Gąsiorkowskiego uwolniła się wcale niedwuznacznie, mówiąc do siostry:

— Zosiu, zostawiam ci pana Gąsiorkowskiego, będziesz kontenta.

Gąsiorkowski spadł znowu, a tym razem ze samego szczytu marzeń swoich, ze szczytu, który dopiero przed chwilą wzniósł i uwieńczył. Nie chciał wierzyć w ten upadek na razie Nie usiedział przy Zosi, w kwadrans potem wyszedł i on do ogrodu.

Noc była ciemna, ale gwieździsta, cicha i pogodna. Szedł alejami i dróżkami, szukając ich, wytężając wzrok, aby dojrzeć dwa dobrze znane sobie cienie, i słuch, aby pochwycić wskazówkę kierunku.

Dojrzał ich wreszcie nad stawem. Zbliżył się. I oni go już powinni zobaczyć. Chciał się odezwać, wtem spostrzegł, że dwa cienie skręcają w bok, oddalają się, idą krokiem przyspieszonym, uciekają od niego.

Wrócił do siebie w rozpaczy.

Powoli, z dnia na dzień, dojrzewała w nim myśl zakończenia tej niepewności, tej tortury wyrafinowanej, która bóle jego zaostrzała, dając mu w przerwach męczarni jakiekolwiek rozkosze tego stanu zawieszenia pomiędzy niebem a piekłem, tego wahania się od rozpaczy do nadziei i od nadziei do rozpaczy.

Niech już będzie źle, jak najgorzej, ale niech już raz nareszcie spocznie, choćby na nieszczęściu swojem.

Śród ustawicznych zmian, jakie przechodził, a którym napróżno oprzeć się usiłował, napróżno przyzywał na pomoc całej krytycznej mocy swego umysłu, ta jedna myśl tkwiła w nim ciągle i stała się wkrótce osią, około której zaczęły się kupić i układać wszystkie inne myśli, złe i dobre, radosne i rozpaczliwe.

Postanowił nareszcie wyznać jej szczerą swą miłość.

Od tej chwili wszystko co się stało, każdy jej uśmiech i uścisk ręki, każda pochwała, każdy komplement zarówno jak i każda chwila roztargnienia i obojętności umacniały go w tem postanowieniu.

Parę razy był już bliskim wypowiedzenia swego uczucia, ale zawsze mu się zdawało, że dana chwila nie jest na to dosyć stosowną. Zastanawiając się zaś później nad tem, doszedł do tego przekonania, że mu przedewszystkiem brakło odwagi.

Postanowił przeto zwalczyć się i nie oszukując już dalej samego siebie, chwycić sposobność do tego najbliższą, a nie wyczekiwać daremnie na najlepszą.

Było to popołudnie gorące. Mama Balska spała w swoim pokoju, Zosia zbierała gdzieś kwiaty, Rozprzycki i panna Kazia wrócili ze spaceru konnego. On pozostał przy koniach, ona weszła do salonu, prześliczna w swej czarnej amazonce, obciskającej zgrabną jej figurkę; unosiła ona tren w rączce, opiętej w duńską rękawiczkę, zadyszana, zarumieniona, zmęczona, ale zadowolniona bardzo i uśmiechnięta.

— Pragnąłbym pomówić z panią chwilkę, — rzekł Gąsiorkowski głosem grubym, zmienionym, lękliwym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pociągów kolejowych wskutek mylnego ustawienia zwrotnicy. Wynalazek ten, który w praktyce okaże się niezmiernie pożytecznym, zyskał już patent w Anglii, a wszystkie fachowe pisma tamtejsze, wyrażają się o nim z wielkiem uznaniem. Polega on na tem, iż umieszcza się na lokomotywie przyrząd, który maszyniście daje możność kierowania pociągiem, z pokładu parowozu, tj. możność ustawienia zwrotnicy odpowiednio do potrzeby. Gdy zatem maszynista ujrzy nadjeżdżający na tym samym torze inny pociąg, skieruje lokomotywę na boczny tor odpowiednim ustawieniem zwrotnicy i oba pociągi ominają się wzajemnie i unikają katastrofy. Wynalazcy porobili już starania w celu otrzymania patentu na wszystkie kraje Europy i Ameryki.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brzozowie, z grupy większych posiadłości, odbędzie się 4 lutego br.

Egzamina kwalifikacyjne przed krakowską komisyą egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się 15 lutego br.

Z Koła literackiego. Wczorajszy odczyt p. dr. Stelli-Sawickiego „O dyplomacyi europejskiej w sprawie polskiej w czasie ruchu narodowego w roku 1863 i 1864“, mimo szalejącej wczoraj zawieruchy śnieżnej, zgromadził dość spory zastęp słuchaczy. Prelegent w sposób bardzo zajmujący przedstawił machiawelizm dyplomacyi europejskiej wobec Polski w epoce powstania styczniowego, a wywody swe oparł na znanem studyum Klaczki p. t. *Etudes diplomatiques* zamieszczonem w *Revue des deux mondes*. Odczyt trwał około dwie godziny. Zebrani z uwagą przysłuchiwali się odczytowi i prelegentowi podziękowali hucznemi oklaskami.

Temperatura. Termometr + 5° R. Barometr 751°. Spada. Ciepło. Pochmurno. Wczoraj wieczór padał śnieg, dzisiaj od rana panuje zupełna odwilż, w skutek czego utworzyła się na chodnikach gołoledź.

Upominek narzeczonych. Wśród licznych wieńców, nadesłanych na trumnę księcia Clarence, zwróciła szczególną uwagę harfa 1 metr 30 c. wysoka, wyrobiona z konwalij i storczyków białych, z koroną u wierzchu z fiołków, o pięciu złotych strunach, z których trzecia pękniętą, jako alegorya do stopnia, jaki książę w stosunku swoim do tronu zajmował. Harfę nadesłano z Irlandyi, a była ona upominkiem trzech dziewcząt, które jak księżniczka May, żałobę nosiły po narzeczonych.

Rzeźnicy truciciele. Z Gwoździca w powiecie kołomyjskim donoszą, że tameczni żydowscy rzeźnicy sprzedają zepsute mięso, szkodliwe dla zdrowia. Dotąd trudno było jednak odkryć winowajców, gdyż zwykle dość wcześnie dowiadywali się oni o przybyć mającej rewizyi lekarskiej. Dnia 18 b. m. gwoździecki obszar dworski doniósł był starostwu w Kołomyi, iż cała czeladź dworska zachorowała, zjadłszy mięso kupione u gwoździeckiego rzeźnika Kiwe Klingera. [illegible] komisya z przeprowadziła rewizyę u rzeźników i znalazła w jatkach znaczną ilość mięsa zepsutego, pochodzącego z padliny. Mięso to skonfiskowano. Rzeźnicy zapytani, dlaczego to zepsute mięso mają na składzie, tłumaczyli się tem, że kupują je u nich okoliczni obywatele dla psów. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się jednak, iż twierdzenie to było nieprawdziwem. W sprawie tej toczy się energiczne śledztwo.

Handel... szkieletami. W Filadelfii żyje pewien stary Francuz, który handluje szkieletami ludzkimi. Zawód ten otrzymuje on w wielkiej tajemnicy, zwłaszcza przed zabobonnymi murzynami, którzy mogliby zniszczyć cały jego dom. To też na drzwiach jego mieszkania znajduje się napis: „M. de Robaire, skład perfum“, którym współmieszkańców swoich w błąd wprowadza.

Robaire mieszka na drugiem piętrze i zajmuje tylko dwa pokoje. W jednym pokoju jest warsztat, a w drugim sklep i sypialnia, [illegible]. Na ścianach połyskują wypolerowane czaszki, kości i szkielety prawdziwie artystycznie poukładane. — Nad łóżkiem rozpościera swe ramiona szkielet podobny do jakiegoś upiora. [illegible] oświetla lampa zrobiona z czaszki ludzkiej. Sam Robaire, który przed laty przywędrował do Filadelfii, ma wiele podobieństwa do szkieletu. Jest on stary, a rysy twarzy ma ostre i twarde.

W swoim zawodzie jest Robaire mistrzem. — Z zamkniętemi oczyma wyszuka on z pośród mnóstwa kości wszystkie do siebie należące części i z niezrównaną wprawą złoży z nich całość. Potrafi objaśnić, skąd która kość została wyjęta, a nawet wskazać rasę, do jakiej należał człowiek, z którego kości mu podsuną.

Cena, jaką płaci Robaire za szkielety, zależy od ich białości, siły, rozwinięcia, i od tego, czy zawierają w sobie tłuszcz czy nie.

Ale Robaire jest także patryotą w swoim rodzaju. Szkielety francuskie kładzie wyżej aniżeli niemieckie i amerykańskie i sprowadza je z wielu staraniem. To też kości z Anglika lub Niemca są brudne i zaniedbane, a z Francuza białe i lśniące. Z tego też powodu „szkielety francuskie mają niesłychany popyt, tak dalece, że 2600 szkieletów, które Robaire sprowadził w roku zeszłym, nie wystarczyły wobec wielkiej liczby odbiorców.

Robaire wziął się tedy na sposób i zaczął fabrykować sztuczne szkielety z masy papierowej. — Sztuczny szkielet kosztuje 10 do 15 dolarów, prawdziwe są droższe: i tak amerykański 20 dolarów, a francuski sprowadzany 30 do 35 dol.

Stary Robaire obraca się wśród swoich szkieletów, jak wśród przyjaciół i znajomych. Interes prowadzi już z górą lat 25 i zapewnia, że prowadzi go z prawdziwem zamiłowaniem.

Zmarli. Ks. Michał Maciejewski, gr. kat. proboszcz w Bosyrach, w powiecie husiatyńskim, zmarł w 61 roku życia, a 35 kapłaństwa. — Konstanty Titz, ogrodnik, zmarł we Lwowie w 38 r. życia. — Jan Gajewiczyński, obywatel z Lwowa i honorowy członek weteranów wojskowych im. Arcyksięcia Rudolfa, zmarł we Lwowie w 58 roku życia. — Katarzyna Lang, żona kelnera, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 42. — Ewa Bigal, żona majstra stolarskiego, zmarła we Lwowie.

Sprawa podhajecka jeszcze załatwioną nie została, gdyż konsorcyum obywatelskie, które z dyrekcyą krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, toczyło rokowania o dzierżawę klucza podhajeckiego, [illegible] z dnia 2 b. m., iż „postanowiło nie brać na razie dóbr podhajeckich w dzierżawę“. Wobec tego dyrekcya Towarzystwa ogłosiła znów licytacyę na klucz podhajecki w myśl uchwały Rady nadzorczej z dnia 1 grudnia 1891 r. Bliższe szczegóły i warunki licytacyi znajdą czytelnicy w inseracie zamieszczonym dziś w naszem piśmie.

Wskutek tego oświadczenia obywatelskiego konsorcyum sprawa podhajecka wstąpiła znów w to samo stadyum, w jakiem się znajdowała w owym czasie, gdy rozpoczęto walkę przeciw Lilienfeldom i czyniono dyrekcyi krakowskiego Towarzystwa zarzuty, że obszerny klucz podhajecki wydzierżawiła żydom. My w naszem piśmie dobitnie zaznaczyliśmy wówczas, że również chcielibyśmy, aby dobra te pozostały w rękach polskich, a nie żydowskich. Dziś okazuje się jednak, że Lilienfeldowie ofiarowali dyrekcyi najlepsze warunki, gdyż konsorcyum obywatelskie równych dać nie mogło. Gdyby dóbr podhajeckich nikt inny nie wydzierżawił i pozostały one w rękach Lilienfeldów, to fakt ten rzuciłby niepochlebne światło na obywatelstwo tameczne, że całkiem niesłusznie narobiło tak wielkiej wrzawy i że zobowiązawszy się w listach otwartych wziąć w razie zerwania kontraktu z Lilienfeldami dobra podhajeckie w dzierżawę dziś zobowiązania tego dotrzymać nie chce, czy nie może.

Z izby sądowej. — Przed trybunałem sędziów przysięgłych stanęła dziś Rozalia Czymczak, służąca, lat 29, rodem z Wiżnego w powiecie brzozowskim, oskarżona o morderstwo swego czteromiesięcznego dziecięcia.

Dnia 8 listopada r. z. udała się obwiniona do Zielowa i odebrała od Iwaśczyszynów swoje dziecię, które oddała im na wychowanie. Po południu tego samego dnia była w chacie leśnego Tomasza Maurycego pod Janowem, następnie w koszarach żandarmeryi w Janowie, a wreszcie udała się do domu Szumańskich w Janowie, gdzie przenocowała. Wszędzie była z dziecięciem na ręku, a w każdym ze wspomnianych domów dziecię ogrzano, dano mu mleka i bułek.

Od Szumańskich wyszła obwiniona z dziecięciem rano około g. 6 dnia 9 listopada zr., a już około godziny 8 rano dwaj chłopcy znaleźli dziecię w poduszkę zawinięte nieżywe, leżące na brzegu potoku Wereszyca w Zalesiu.

Wedle protokołu obdukcyi liczyło dziecię około czterech miesięcy, było dosyć dobrze zbudowane i średnio odżywione. Lekarze orzekli, że śmierć nastąpiła w skutek zmarznięcia.

Wedle zeznań świadków część poduszeczki, w którą dziecię było obwinięte, była w wodzie zanurzona.

Obwiniona przyznaje, iż wyszedłszy od Szumańskich rzuciła dziecię swe tam, gdzie je znaleziono; tłumaczy się jednak, że nie wiedziała dobrze co robi; nie zastanawiając się bowiem nad tem, zeszła z mostu, a stanąwszy nad potokiem, rzuciła dziecię ku wodzie, poczem sama udała się do Lwowa. Nadto podaje obwiniona, iż działała w przekonaniu, że dziecię to żyć nie może, i utrzymuje, że myśl tę do pozbawienia życia dziecięcia powzięła od Anny Wiśniowskiej, kucharki służącej na posterunku żandarmeryi, która się przed nią wyrazić miała, że dziecku temu lepiejby było, gdyby mu skrócić męczarni, ponieważ ono żyć nie może. Miało się to odnosić do tego, że dziecię było mizerne, niedobrze utrzymane i że w skutek odleżenia miało liczne na ciele swem rany.

Rozprawa trwa dalej.

Wczoraj skończyła się rozprawa przeciw Wojnarowiczowi, którego trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił od winy.

Teatr. Dziś w sobotę (30 b. m.) o godzinie siódmej wieczorem: „Faust“, opera w pięciu aktach Gounoda, z pp.: Jerominem, Bernardem, Warmuthem i panną Bussi. — W niedzielę po południu o godzinie wpół do 4tej: „Wiceadmirał“, operetka w 4 aktach Millöckera. Wieczorem o godzinie 7mej: „Dwie Eleonory“, komedya w czterech aktach Pawła Lindaua, która tak zasłużonem cieszy się powodzeniem.

Literatura i Sztuka.

* **Bawidełko.** W Warszawie robi teraz furorę nowa sztuka Edwarda Lubowskiego, nosząca tytuł *Bawidełko*. Dano już ją kilkanaście razy przy pełnym teatrze, lubo krytyka wyraża się o niej dość niechętnie. Treść tej komedyi jest następująca: Bawidełkiem jest Hanna, córka chłopska, którą bogata pani Stalicka bierze od rodziców i wychowuje jako własne dziecko. Młoda dziewczyna w pałacu swojej dobrodziejki kształci się na salonową pannę, modli się z książki francuskiej, uczy się śpiewać, gra na fortepianie, czyta romanse, a rodziców swoich nie zna i poznać ich nie ciekawa, gdy od nich sercem, duszą i wszystkiemi nawyknieniami dobrobytu odstała.

Pani Stalicka pomimo, że się Hanną zajmuje i że nawet cały spadek po sobie jej zapewnia, nie daje jednak swojej wychowance tego ciepła serdecznego, jakie jest niezbędne w stosunku matki do córki, a którego podwójnej tem samem sierocie przez całe życie braknie.

Pokochał ją, co prawda, Sośniak, również syn chłopski, właściciel małego kawałka gruntu i zarządzca lasów w dobrach Stalickiej, ale szlachetny ten chłopak, choć skończył szkoły i trochę między ludźmi się przetarł, nie stoi jednak na jednym poziomie wykształcenia z salonową panną i bogatą w przyszłości dziedziczką.

Hanna wychodzi za mąż za hr. Stefana, siostrzeńca swojej dobrodziejki, niegodziwca i rozpustnika, który ją przedtem uwiódł, aby dogodzić swojej chwilowej fantazyi.

Małżeństwo, obdarzone całym majątkiem pani Stalickiej i pod naciskiem jej woli zawarte, nie jest szczęśliwe. Mąż myśli tylko o zerwaniu narzuconych mu przez ciotkę więzów, a obrawszy żonę ze wszystkiego, czem ją przybrana matka wyposażyła, narobiwszy jeszcze masę długów w dodatku, ucieka za granicę z dawną swoją kochanką i niedoszłą narzeczoną, baronową Melinet.

Hanna, córka nałogowego pijaka, odziedziczyła straszną namiętność ojca, tylko, że gdy on pił gorzałkę, ona pociesza się szampanem.

Po ucieczce męża, powraca do opiekunki, ale sprawdziwszy, że i ją hrabia zrujnował, wyrzuca jej nieszczęścia swojego życia, błędy wychowania i to, że była dla niej tylko bawidełkiem, a potem puszcza się w świat na pijaństwo i rozpustę.

W ostatnim obrazie kończy życie w gabinecie restauracyjnym, w małem mieście, w przystępie obłędu; była to jakaś kolacya ze złotą młodzieżą miejscowego półświatka, którą zbyt późno przerwali: poszukująca Hanny pani Stalicka, wraz z wiernym pierwszej miłości Sośniakiem.

W „*Bawidełku*“ występuje jeszcze Grzechocki, brat Stalickiej, weredyk, który słusznie, choć nieco zapóźno, ostrzega siostrę o złych skutkach odłączenia córki od rodziców i przeniesienia jej do niewłaściwej dla niej sfery towarzyskiej; Maciej i Maciejowa, rodzice Hanny, i parę figur epizodycznych z hulaszczego życia Warszawy.

Trudnoby nam było określić, jakie zadanie, jaką tezę postawił sobie autor, czego wogóle chciał dowieść w najnowszej swojej sztuce. Jeżeli występował przeciw adoptowaniu i przyjmowaniu za własne cudzych dzieci, o ile rodzice ich żyją jeszcze, miał słuszność, ale źle zrobił, że do tego atawistyczne nałogi i namiętności przymięszał, które w szczególnych warunkach nieszczęść Hanny, wcale dziedzicznemi być nie potrzebowały.

* **„Der Stein der Weisen“**, zeszyt 3 tygodnika ilustrowanego opuścił w tych dniach prasę i zawiera jak wszystkie poprzednie zeszyty tego pisma, znaczną ilość nader interesujących artykułów oraz ilustracyi. Obszerne studyum o fotografii reprodukcyjnej rozpoczyna szereg prac zawartych w tym zeszycie. Dla łatwego zrozumienia tekstu dodanych jest 9 rycin, odznaczających się bardzo starannem wykonaniem. Bardzo interesującym jest także artykuł o mikroskopach i ich zastósowaniu z uwzględnieniem najnowszych na polu mikroskopii wynalazków. Dalej znajdujemy w ostatnim zeszycie wydawnictwa tego rozprawy z dziedziny aeronautyki i astronomii.

* **Premium noworoczne.** Bardzo miłe premium noworoczne dał swoim prenumeratorom *Kuryer Polski* wychodzący w Krakowie. Jest to mianowicie owo album portretów członków Koła Polskiego i członków polskich Izby Panów, które swojego czasu ofiarowało Koło prezesowi Jaworskiemu. Album ozdobione jest ilustracyami Rybkowskiego.

Rozmaitości.

— **Niepochlebny życiorys.** Wiktor Hugo, owa nietykalna sława Francyi, uważana wśród swoich za rodzaj sztandaru narodowego, ku czemu znana chełpliwość i szowinizm współrodaków poety niemało się przyczyniły, znalazł, i to na własnym gruncie, biografa, który go w najciemniejszych odmalował kolorach.

„Wiktor Hugo — według tego, jak go przedstawia p. Edward Biré, — jest postacią w wysokim stopniu niesympatyczną.

Próżność i egoizm, zarozumiałość i bezmierne przesądzanie wartości dzieł własnych, oto są wady, które na każdej stronicy nowego życiorysu poety biją w oczy.

Biré kilka lat czasu poświęcił na zebranie materyału do dzieła swego i pomieścił go w trzech obszernych tomach, jakkolwiek przedmiotu nie wyczerpał, biografia bowiem jego sięga zaledwie do r. 1852.

Czytelnikowi dzieła tego trudno nie uwierzyć, iż poeta skąpy był, na zysk chciwy, dla przyjaciół mało wylany, dla nieprzyjaciół nienasycony w zemście, do której każdą chwytał sposobność i że w sprawie wzmożenia rozgłosu swego i sławy przed żadnym środkiem, kłamstwem nawet, nie cofał się nigdy. W późniejszym nawet wieku nie wahał się prac swoich młodzieńczych puszczać w świat poprawionych i uzupełnionych, usiłując tą drogą wmówić w czytelnika, iż skończonym odrazu urodził się poetą.

Na dokumentach niezaprzeczonej autentyczności dowiódł Biré, iż Wiktor Hugo, aby sobie stworzyć legendę własną, starał się zawsze o wprowadzenie w błąd potomnych, a to tak dobrze przy pomocy wyssanych z palca wieści o sobie, jak i przekręcanych, dopełnianych i ze zmienioną datą podawanych szczegółów z życia swego, jednem słowem, zmysł w nim reklamy równał się potędze jego talentu.

O wszystkiem tem zdarzyło się nam słyszeć i czytać niejednokrotnie, pierwszy wszakże Biré zadał sobie trud poparcia każdego zarzutu szeregiem niezbitych dowodów.

Od chwili, gdy poeta po za działalnością swoją autorską wystąpił na arenie życia publicznego, przybył mu cały szereg wrogów, ludzi, których jednego po drugim zawodził i dotykał i nie wiadomo, na czemby się to było skończyło, gdyby nagły rozkaz wydalenia go z kraju, otaczając go aureolą ofiary, nie uczynił był z niego osoby świętej niemal, nie podlegającej krytyce.

Raz zyskanej tym sposobem wziętości nie stracił poeta i po powrocie do kraju, z chwilą upadku drugiego cesarstwa. Nieprzyjaciele jego stanowczo broń złożyli, zewsząd otoczono go kadzidłem chwalby i czcią, która po śmierci pisarza zamieniła się wprost w ubóstwienie.

Gdzieniegdzie wprawdzie odzywały się głosy, starające się sławę poety do właściwych sprowadzić granic, aż Biré wreszcie podjął się dowieść, iż tak w życiu publicznem, jak prywatnem oceniono go znacznie po nad wartość.

Między innemi, surowemu bardzo poddaje sądowi życiorys poety „Victor Hugo, raconté par un témoin de sa vie“, jak wiadomo, skreślony przez żonę pisarza, a pełen fałszywych i z umysłu spaczonych szczegółów.

Wspomina dalej Biré, iż Wiktor Hugo w r. 1845 przesłał jeden egzemplarz powieści „Notre Dame de Paris“ królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV wraz ze służalczą dedykacyą.

Za daleko się zapewne posuwa biograf, zarzucając poecie plagiaty, nie ulega wszakże wątpliwości, iż tak w powieściach swoich, jak i dramatach nie zawsze trzymał się prawdy, i gdy mu to dogadzało, bez wahania naginał historyę do celów swoich.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 29 stycznia.

Niezależnie od targów zagranicznych, które pod naciskiem nagromadzonych zapasów zdradzają raczej tendencyę ku zniżce, targ dzisiejszy tutaj odbył się w usposobieniu stosunkowo dobrem, gdyż pszenica napotykała odbyt wcale łatwy, po cenach nawet cokolwiek lepszych. Żyto mniej było poszukiwane, lecz sprzedający wcale do dalszych ustępstw nie są skłonni i dla tego ceny, mimo ograniczonego odbytu, utrzymały się w zupełności. Jęczmień i owies, przy małych obrotach, niezmiennie.

Płacono: za pszenicę białą od 11.90—12.25, za czerwoną od 11·60—12·20, za żółtą od 11.50 do 12·20 zł., za żyto 10.60 do 10·90 zł.; za jęczmień browarny od 7·85 do 8 50 zł; na paszę od 7 35 do 7·75 zł.; za owies od 6 80 do 7·20 zł.; rzepak od —·— do —·— Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 28 stycznia.

(*Z.*) Słabe zamknięcie wczorajsze na targach zagranicznych wywołało dziś u nas nieznaczną reakcyę i obniżyło poziom kursów. Arbitraż skorzystał z tego i skupywał kredyty dla Berlina, gdy jednak na tamtejszym targu sprzedać ich nie mógł, sprzedawał je około południa znów u nas i zniżył przez to ich kurs dotkliwie Przed samem zamknięciem targu nadeszło jednak tyle zleceń zakupna z Berlina, że kredyty znów wystrzeliły w górę i zamknięto je kursem wszystkiego o $1^1/_4$ zł. niższym od wczorajszego. Zresztą obracał się ruch dzisiejszy w innych papierach w dosyć szczupłych ramach. Kolejowe papiery spadły wszystkie, bo pogłoska o zaprowadzeniu podatku transportowego utrzymuje się stale. Cena srebra i dzisiaj spadła znacznie w Londynie, gdyż mówią tam, że Austrya zaprowadzając u siebie walutę złotą, będzie miała dużo srebra na sprzedaż. Grupa rotszyldowska krząta się około regulacyi tak jak gdyby obstalunek u niej już zrobiono. Prezes Rady nadzorczej Zakładu kredytowego mgr. Pallavicini pojechał do Berlina sondować usposobienie tamtejszego targu, dyrektor tego Zakładu Blum pojechał w tym samym celu do Londynu, a paryski Alfons Rotszyld przyjedzie niebawem tutaj na dłuższy pobyt naradzać się z krewniakiem swoim, tutejszym Albertem Rotszyldem, także nad regulacyą. Dzienniki na usługach tej potężnej grupy stojące dzień w dzień szpalty całe o regulacyi piszą, a piszą tak, jak gdyby już jutro miały zacząć kursować złote pieniądze w Austryi. Niechno zacznie się luty, a giełda nasza będzie widownią niejednej jeszcze spekulacyi na temat regulacyi. Dziś każdy myśli o likwidacyi, po pierwszym jednak będzie miał już wolne ręce a do tego za kupony od różnych papierów, płatne w lutym, napłynie 29 14 milionów reńskich gotówki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 309·25, węgierskie 343 50, Anglobanki 163·25 Uniony 240·—, Bankvereiny 114·75. Länderbanki 212·50, Ludwiki 211·25, Czerniowieckie 248·25, Renta papierowa 95·15, srebrna 94·65, austryacka złota 111 90, papierowa 103·15, węgierska złota 108·—, papierowa 102 60, dukat 5 59, 20 frankówka 9 38—, marki 11 53, ruble $1·14^3/_4$ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 30 stycznia (pryw.) Kandydatami na arcybiskupstwo po kardynale Manningu są msgr. Gilbert, kardynał Moreau z Sydneyu i biskup Clifton z Bristolu. Wszyscy trzej są Irlandczycy, homeruliści i czynni w sprawie robotniczej.

Rząd utworzył osobną komisyę dla zaopatrzenia Londynu w wodę. Oprócz publicznych studni jest obecnie do zaopatrzenia domów 80.000, a co miesiąc przybywa do 900 domów. Wodociągi są zgoła niedostateczne.

Serajewo 30 stycznia (pr.). W skutek słot spadły ogromne masy ziemi i skał z gór i zasypały kolej między Konicą i Wrkami. Pociągi z obu stron musiały wracać ciągle sygnalizując, żeby uniknąć nieszczęścia. Podróżni przechodzą zasypaną przestrzeń piechotą, i wsiadają do innych pociągów po drugiej stronie zasp.

Rzym 30 stycznia (pr.). Wybór generała zakonu jezuitów nastąpi dopiero w lecie

Rzym 30 stycznia (pr.) Na ministra handlu i rolnictwa ma być powołany poseł i słynny ekonomista Sonnius Sydney.

Konstantynopol 30 stycznia (pr.). Z ramienia komitetów w Nowym Yorku, Odessie i Londynie zakupiono w Palestynie przez pośrednictwo br. Edm. Rothschilda dla kolonizowania żydów 40 mil kw. na wschód od jeziora Tiberias za cenę 2000 funtów. Są to same urodzajne ziemie. Wysłano tam już 14 inżynierów dla pomiarów, budowy dróg, kanałów i studni.

Paryż 30 stycznia (pr.). Wysłano wojsko na wzmocnienie garnizonów w Tunisie, także artyleryę i amunicyę. Port Hamamet fortyfikują bateryami, a miasto bastyonami i budują kolej do Tunisu. Wzmocniono również forty w porcie wojennym Bizercie, które od północy zasłaniają Tunis.

Budapeszt 30 stycznia. Dotychczas wiadomy jest rezultat 353 wyborów. Wybrano: 204 liberałów, 57 kandydatów stronnictwa narodowego, 73 niezawisłego, 13 ugronistów i 6 nie należących do żadnego stronnictwa.

W Bauffy Hunyad dopuszczali się zwolennicy stronnictwa niezawisłego gwałtów i udaremnili wybór, gdyż wpadli do lokalu wyborczego i zranili prezesa komisyi wyborczej i kilka osób obecnych w sali. Żandarmerya użyła broni i zabiła 3 ekscedentów, a jednego zraniła

Rzym 30 stycznia. Senat przyjął 104 głosami przeciw 5 traktaty handlowe zawarte z Austryą i Niemcami, tudzież przedłużenie traktatu handlowego z Hiszpanią.

Bruksela 30 stycznia. Izba przyjęła projekt ustawy, upoważniającej rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z temi państwami, których traktaty handlowe, zawarte z Belgią, wnet się kończą.

Wiedeń 30 stycznia. Chrzest nowonarodzonej arcyksiężniczki odbędzie się we wtorek (2 lutego) w południe.

Małżonkowie Schneidrowie zasądzeni zostali na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok ma być wykonany naprzód na Rozalii Schneidrowej, a potem na jej mężu.

Po zmarłej księżnej bawarskiej Ludwice zarządzono ośmiotygodniową żałobę dworską począwszy od dzisiaj. Przez pięć tygodni będzie żałoba ciężka, a przez trzy lżejsza.

Polit. Corr. donosi, że wczoraj podpisali hr. Kalnoky i ambasador hiszpański konwencyę przedłużającą do końca czerwca traktat handlowy austro-hiszpański z r. 1880.

Wiedeń 30 stycznia. Izba posłów uchwaliła już trzy paragrafy przedłożenia rządowego o reformie studyów prawniczych i rozpoczęła debatę nad czwartym paragrafem.

Na zapytanie p. Kaizla, oświadczył prezydent izby, że wniosek p. Packa o uregulowanie prawa swojszczyzny postawi w przyszłym tygodniu na porządku dziennym.

Sofia 30 stycznia. Stambułow ma się tak dobrze, iż zaprzestano już wydawania biuletynów lekarskich.

Petersburg 30 stycznia. Zwłoki wielkiego księcia Konstantego przewieziono wczoraj w południe do cerkwi św. Piotra i Pawła. Za trumną szedł car z carową, następca tronu szwedzki, wielcy książęta i wielkie księżne.

Berlin 30 stycznia. Parlament niemiecki przyjął ustawę o ulgach cłowych dla zboża w składach transitowych, tudzież ustawę o zastósowywaniu ceł konwencyonalnych w obec państw, którym nie przyznano największych przywilejów.

Projekt ustawy o wycofaniu z obiegu talarów związkowych wybijanych w Austryi przekazano komisyi.

Wiedeń 30 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa, które zezwala znów na wywóz galicyjskich świń do Węgier i za granicę.

Z powodu rocznicy śmierci arcyks. Rudolfa kazał cesarz niemiecki jednemu z członków ambasady niemieckiej złożyć wieniec na trumnie arcyks. Rudolfa z napisem: „wiernemu przyjacielowi, cesarz Wilhelm“.

Wiedeń 30 stycznia. W Izbie posłów w dalszym ciągu debaty nad reformą studyów prawniczych występował p. Kraus przeciwko wywodom młodoczechów, osobliwie zaś przeciw zapatrywaniom p. Herolda, iż o nauce historyi państwa austryackiego nawet mowy być nie może, tudzież przeciwko wnioskowi p. Herolda, aby zaprowadzono katedrę slawistyki. Zdaniem p. Krausa, katedra taka byłaby punktem środkowym słowiańskiej propagandy.

Berlin 30 stycznia. W sejmie pruskim, w dalszym ciągu debaty nad nową ustawą szkolną, oświadczył kanclerz Caprivi, że jeżeli dzisiejsza agitacya nie ustanie, to rząd jeszcze dobitniej pokaże, że potrafi płynąć przeciw temu prądowi Rządowi nie zabraknie odwagi rozbić narodowych liberałów, którzy rozpoczęli walkę przeciw rządowi. W końcu ostrzegał Caprivi przed tą agitacyą, która w tak ciężkich czasach jak dzisiejsze, podwójnie jest niebezpieczna.

Gdy kanclerz skończył mówić, ozwały się na prawicy huczne oklaski, a na lewicy sykania. Caprivi zszedłszy z trybuny opuścił salę. Po nim zabrał głos minister oświaty Zedlitz i rzekł, że jedynym celem tej ustawy jest, aby duch chrześcijański wniknął w serca ludności.

Debatę odroczono do dzisiaj.

Budapeszt 30 stycznia (godz. 1 w południe). Dotychczas wiadomy jest rezultat 366 wyborów. Liberałowie zwyciężyli w 212 okręgach, zatem stracili dotąd 15 mandatów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 stycznia 1892

HOTEL ŻORŻA. A. Gorayski z Moderówki. A. hr. Łoś, M. Pisk z Wiednia. M. hr. Ledochowski z Podola ros. St. hr Wiśniewski z Krystynopola. D. Słonecki z Jurowiec. Dr. H. Kiesler z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI. T. Serwatowski z Buczniowa. J. Jaruntowski z Załanowa. A. Stecki z Środopolec. A. Kottlar z Czerniowiec. A. Steiner, B. Glück z Wiednia. G. Ebner z Sokala. J. Kohn, S. Meier z Wiednia. B. Ehrlich, R. Trau z Norymbergi.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 stycznia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	309.37	Węg. kolej półn. wschodn.	198·50
Alpiny	66·—	Wiedeńskie losy kom	151.50
Kredyty węg.	344·—	Akcje tyton.	163 50
Anglobanki	162 25	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	239.—	Elbethale	238 50
Ludwiki	212 25	Länderbanki	212·30
Nordbany	287 50	Renta zł. węg.	108 20
Lombardy	92·75	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	33 35	Renta węg. p.	102·95
Staatsbahny	296 50	Ruble	1·15·—
Czerniowieckie	238·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 30 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę. bez kupony cielącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210	—	213	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	246	50	249	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319	—	324	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107	50	108	20
Banku hip. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98	50	99	20
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95	10	95	80
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. „ kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55	—	57	—
„ G. „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53	50	56	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	20	104	90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	—	93	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	—	100	70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	—	23	—
„ Stanisławowa	29	—	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.54		5.64	
Napoleondor	9.32		9.42	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.20		1.30	
„ „ papierowy	1.14_{25}		1.16_{25}	
100 marek niemieckich	57.70		58.20	

14)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Wiem, że ludzie odbierają sobie życie pod wpływem chwilowego zniechęcenia — mówiła pani Olney — lez nie sądziłam nigdy, aby do podobnego postępku zdolną była Mildred. Jest on w zupełnej sprzeczności z jej charakterem. Gdyby nienawidziła, lub kochała doktora, zrozumiałabym prędzej krok taki. Lecz była zdrową na ciele i umyśle, młodą, pełną życia dziewczyną i nie pojmuję doprawdy...

Nie dokończyła, a w oczach jej widoczne było zakłopotanie.

Pan Gryce dostrzegł odrazu, iż pewne podejrzenia budzą się w tej poczciwej, pełnej serca kobiecie.

Zaczął więc stawiać jej zręczne bardzo pytania, lecz nie osiągnął spodziewanego rezultatu i po długiej rozmowie dowiedział się tylko następujących szczegółów.

Pani Olney mówiła mu, że od pewnego czasu postępowanie Mildred było dziwne jakieś i tajemnicze.

W ostatnich czasach uszyła wiele kosztownych sukien (świadczyły o tem strzępki, porozrzucane na podłodze), nigdy jednak nie pokazywała ich gospodyni, jak to zwykła była czynić poprzednio, lecz trzymała je zamknięte w pokoju.

Strojów tych nie wykonywała ona dla siebie, gdyż często wychodziła z domu, niosąc duże pudło.

Osoba dla której pracowała, była bogatą, przyjeżdżała bowiem kilka razy do miary, a zawsze powozem.

Gdzie Mildred odniosła stroje, tego nie wiedziała ani gospodyni, ani nikt w całym domu.

Natomiast wiadomem było powszechnie, że doktor Molesworth leczył panią Farley i często przebywał w jej pokoju. Nie okazywał on jednak nigdy żywszego zainteresowania się jej córką i jeśli pomiędzy nimi była miłość, to ukrywali ją bardzo zręcznie przed ludzkiem okiem.

Kilka razy widziano ich wprawdzie szepczących ze sobą na schodach, lecz wyglądali raczej na ludzi, których łączy wspólny interes, a nie uczucie.

Szczupły to był zasób faktów, lecz pan Gryce nie zniechęcał się.

Zwrócił się on następnie do kobiety, która przybyła z coronerem i którą poznał odrazu, jako tajnego agenta policyjnego.

Zajęta ona miejsce pani Olney przy zmarłej, miał też nadzieję dowiedzieć się od niej tego, czego mu była potrzeba.

— No, i jakże pani Roberts — zawołał, ujrzawszy ją — czy zastosowała się do moich wskazówek?

— Tak, panie.

— I cóż mi powiesz?

— Muszę przyznać, że miałeś pan słuszność. Na sukni jest świeża plama od olejnej farby, pośrodku pleców.

Na twarzy pana Gryce odmalował się tryumf.

— Tak też sądziłem — zawołał. — Jakiego koloru jest ta plama?

— O ile mogłam dojrzeć, ciemno bronzowa, osobliwego jakiegoś odcienia.

— Dziękuję pani bardzo. Czy kto inny jeszcze zauważył tę plamę?

— Zdaje mi się, że nie.

— Tem lepiej. Niełatwo przyjdzie nam odkryć, zkąd piętno to pochodzi. Ale o tem potem. Cóż sądzisz pani o doktorze Molesworth?

— Sądzę, że ma on inną jeszcze zgryzotę, lub troskę, oprócz znanej powszechnie. Nie mogę go zrozumieć, i to pewna, że nie uzyskamy od niego żadnych zwierzeń, dopóki nie zostanie do nich zmuszonym przez sędziego śledczego. Jest on nadzwyczaj ostrożnym i nie traci nigdy przytomności umysłu. Istotnie, podziwiałam go przez ten krótki czas, w którym byliśmy razem przy zwłokach.

— Czy sądzisz pani, że zdolny on jest wzbudzić gorące uczucie?

— O, tak! Jest to natura zimna, wyrachowana, lecz pewna jestem, że niejedno serce kobiece rozbiło się o skałę jego serca. Znam się na ludziach: tacy, jak on, bywają najniebezpieczniejsi.

Pana Gryce zdziwiło to bardzo. Nie sądził aby doktor Molesworth mógł podobać się kobietom.

— Przypuszczasz pani widocznie — mówił — że miłość pochłonęła Mildred Farley do samobójstwa. Lecz doktor Molesworth oświadczył najwyraźniej w mojej obecności, że wolała ona śmierć, niż połączenie się z nim dozgonne.

— Doprawdy? Ha! lepiej on zna pobudki jej odemnie. Polegam najzupełniej na jego zdaniu.

— Czy powierzyłabyś mu pani swe życie, gdyby miał do ciebie nienawiść?

— O! starasz się pan wprowadzić w grę moją kobiecą intuicyę, lecz nie chcę się nią kierować w tak ważnej sprawie.

Uśmiechnął się.

— Intuicya popiera nieraz fakty. Doświadczałem tego na sobie — zauważył.

Osiągnąwszy, czego mu było potrzeba od pani Roberts, agent zwrócił się następnie do służących, potem udał się do pokoju Mildred.

Wprawdzie Harrison oglądał go już, lecz w sprawach tak ważnych pan Gryce ufał jedynie własnym oczom.

Z obserwacyj tych okazało się, że młoda szwaczka nie zajmowała się wyłącznie igłą.

Na jej stole rozłożone były rozmaite książki naukowe, noszące ślady częstego użytku, w szufladzie był kajet, zapisany francuskiemi słówkami.

Pan Gryce wyrwał z niego jedną kartkę.

Wracał już z góry, gdy do uszów jego doleciał odgłos rozmowy, prowadzonej na trzeciem piętrze pomiędzy kobietami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DYREKCYA Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

ogłasza co następuje:

Gdy Szanowne Konsorcyum obywatelskie zawiązane celem zadzierżawienia dóbr Podhajeckich w piśmie z datą Brzeżany dnia 5 stycznia 1892 r. oznajmiło, że postanowiło „nie brać na razie w imieniu Konsorcyum dóbr Podhajeckich w dzierżawę" na warunkach uchwalonych przez Radę nadzorczą Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w dniu 1 grudnia 1891 r., przeto Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie stosownie do dalszych ustępów wspomnionej uchwały Rady nadzorczej oznajmia ponownie, że:

a) jest do wydzierżawienia, względnie do odstąpienia, prawo poboru czynszów dzierżawnych i najmu z przedmiotów do państwa Podhajec należących, przez czas trwania dotychczasowych kontraktów, z wyłączeniem folwarków Siółko, Hollendry i Marcellówka;

b) w miarę expiracyi pojedyńczych kontraktów dzierżawy i najmu, mogą być wydzierżawione wszystkie folwarki z wyjątkiem folwarków Siółko, Hollendry, i Marcellówka, — dalej: domy czynszowe, młyny, stawy itd., słowem wszelkie przedmioty do dóbr Podhajce należące, na czas od dnia expiracyi poszczególnych kontraktów do dnia 31 marca 1908 r., a ewentualnie nawet do dnia 31 marca 1912 roku.

Do ofert pisemnych przez oferenta z podaniem miejsca zamieszkania podpisanych, winno być załączone wadyum w gotówce, wynoszące 10% procent ofiarowanego czynszu rocznego.

Oferty winny być wniesione do Dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie najdalej do dnia 15 lutego br.

Przedmioty dzierżawne można oglądnąć za zgłoszeniem się do Zarządu dóbr w Podhajcach; zaś bliższych wiadomości co do warunków kontraktów i wszelkich innych szczegółów zasięgnąć można w Dyrekcyi Towarzystwa codziennie od godziny 11—1 w południe.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

D. Słonecki. *M. Łępkowski.*

2809 1—1

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hedak.